

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiast, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronnic druku, przyczem mogliśmy dać i nieco więcej tekstu.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XIII.

Z Warszawy. Szanowny Panie Redaktorze! „Rola“ wspominała już nawet kilkakrotnie, że kupcom i przedsiębiorcom chrześcijańskim należałoby „wbijać się klinem w centra handlu żydowskiego“. Otóż przyszło mi na myśl, czyby tego sposobu nie należało zastosować w handlu skórami prowadzonym w Warszawie detalicznie w sklepach w okolicy Starego Miasta a głównie przy ulicy Ś-to Jańskiej?

Nie tak to dawne czasy, gdyż sam je pamiętam, jak sklepy ze skórami w punkcie wspomnianym należały niemal wyłącznie do chrześcijan; dzisiaj jest wprost przeciwnie: sklepów polskich prawie wcale tu niema, a żydzi są panami placu i poważnego stosunkowo obrotu handlowego. Ze jednak i czasy i pojęcia znowu się, pod tym względem, dzięki Bogu, zmieniają, że wogóle nastąpił zwrot do chętniejszego dawania zarobku swoim, aniżeli, nie odznaczającym się, jak wiadomo, rzetelnością w handlu — przybłędem palestyńskim; przeto, czyby z pośród chrześcijan nie znalazł się kupiec-przedsiębiorca dość zamożny i dość energiczny, któryby przy tej właśnie ulicy na której żydzi dzisiaj panują, otworzył na większą skalę *skład skór* i urządził w nim sprzedaż detaliczną? Sądzę, że przedsiębiorca taki i samby na handlu źle nie wyszedł — i setki szweców, przyzwyczajonych z dawien dawna do nabywania skór w tym punkcie, uwolniłby od żydowskiego wyzysku. Jeżeli Szanowny Pan uwagę niniejszą uzna za słuszną, — to upraszam o jej ogłoszenie w rubryce: „Chleb dla swoich“. Z uszanowaniem

Szawc ze Starego Miasta.

Z Siedlec. Podczas gdy nietylko w mniejszych miastach prowincjonalnych, ale nawet w osadach powstają już coraz gęściej sklepy chrześcijańskie z towarami *łokciowymi*, — nasze Siedlce — miasto gubernialne — nie doczekało się dotychczas jeszcze tej tyle pożądanej inowacyi. A przecież jest rzeczą prawie niezawodną, że ktoby z pańów kupców, czy to warszawskich, czy też innych, założył tu sklep z towarami o jakich mówię, mianowicie sklep, w którym obok towarów płóciennych, byłyby nadto korty, sukna i t. p. — mógłby, bez obawy nawet konkurencyi żydowskiej, liczyć na powodzenie. Gdyby zaś w sklepie tym, obok towarów łokciowych, nabywcy mogli znaleźć zarazem towary takie jak: nici, guziczki, tasiemki i w ogóle tak nazwaną „norymberszczyznę“, byłoby tem lepiej — zarówno dla właściciela sklepu jak i jego klientów. Wprawdzie wszystkiego tego można dostać w sklepach żydowskich; ale że wszystkim już sprzykrzył się dostatecznie ów niemiłosierny wyzysk jaki tu jest zasadą (!) przeto, jeżeli już nie w imię obowiązków protegowania swoich, to ze względu na

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszają się mogą do Administracyi naszego pisma (Przy pi s e k R e d.)

własną kieszeń, każdyby wolał zwrócić się do rzetelnego sklepu chrześcijańskiego, gdyby go tylko miał. Byłoby więc dobrze, gdyby kto z chrześcijan poszukujących dzisiaj coraz częściej miejsc odpowiednich na przedsiębiorstwa handlowe, przybył do Siedlec i potrzebę ogólną, o jakiej mowa, zbadał bliżej na miejscu. Przecież takie sprawdzenie, ani wielkiego trudu, ani wielkich kosztów nie pociągnęłoby za sobą, a kto chce *chleb* znaleźć, ten go szukać musi. D. L.

Z okolicy Łap (gub. Łomżyńska). Przez cały czas jak czytuję „Rolę“, nie spotkałem się z wiadomościami z okolicy tutejszej, a przecież i ztąd byłoby do doniesienia niejedno, co się zwłaszcza do rubryki: „Chleb dla swoich“ kwalifikować mogło. Oto przykład. W Łapach miejscowości ruchliwej, gdzie jest stacya kolei (Warszawsko-Petersburskiej) i stacya pocztowa, gdzie są nadto warsztaty kolejowe, zktąd wreszcie jest łatwa komunikacya z większemi ogniskami handlu — w Łapach takich, mówię, niema dotychczas a ni jednego sklepu chrześcijańskiego, mimo że jest ośm czy dziesięć żydowskich. Jeżeli zaś zważymy, że wszystkim tym kramikom, opartym przecież nie na... rzetelności, wcale dobrze się dzieje, że w okolicy są dość liczne dwory, a ludność w ogólności zamożna, to tem śmielej można będzie powiedzieć, że *sklep chrześcijański* w Łapach — sklep taki, w którym możnaby dostać zawsze wszystkiego, cokolwiek w życiu codziennem jest niezbędne, mógłby mieć wszelkie widoki powodzenia, a właściciel jego znalazłby chleb nawet grubo masłem posmarowany.

Obok zaś tej jednej mamy tutaj i inne jeszcze potrzeby, których zaspokojenie mogłoby przynieść korzyść podwójną: ograniczyć monopol Izraela i dać chleb swoim. Mianowicie w całym promieniu dwumilowym nie mamy ani *piekarni*, ani *rzeźnika*, ani *krawca* — chrześcijanina. Wszyscy ci fachowcy mogliby tu znaleźć chleb pewny, a zwłaszcza też *krawiec*. Obecnie bowiem jest takie położenie rzeczy, że gdy kto chce mieć staranniej wykończone ubranie, musi szukać krawca aż w Łomży; na miejscu zaś oprócz lichych partaczy — innych, jako żywo, nie znajdzie.

Tak tedy rzecz przedstawivszy, dodać jeszcze winienem, że życzenia wyrażone powyżej, nie są życzeniami mojemu jedynie, ale życzeniami ogółu ludności chrześcijańskiej, która sprzykrzywszy sobie niesumienny wyzysk żydowski, pragnęłaby chociaż w części oswobodzić się z niego, a wobec znowu czego, wszystkie te przedsiębiorstwa o jakich tu wspomniałem, mogłyby z góry liczyć na poparcie. Wiadomo mi jest wreszcie, że i duchowieństwo okoliczne, przez wpływ swój, do powodzenia tych przedsięwzięstw nie małoby się przyczyniło. A...

Z Pajęczna (gub. Piotrkowska). Szanowny Panie Redaktorze! W N-rze 271 „Dziennika dla wszystkich“, w korespondencyi z Pajęczna, autor jej, p. Zygmunt Chałackiewicz, użala się na brak w tej miejscowości sklepu chrześcijańskiego i felczera-chrześcijanina. Obecnie, pisząca te słowa dowiaduje się, że p. Monasterski z Brzeźnicy otwiera tutaj, w Pajęcznie, filię swojego sklepu spożywczo-kolonialnego, czyli że tym sposobem jeden brak będzie zapełnionym. Natomiast konieczną i gwałtowną nawet jest tutaj potrzeba zdolnego *felczera-chrześcijanina*, któryby lżejsze przynajmniej choroby mógł rozpoznawać i nieść pomoc chorym. Dziś bowiem jest takie, rozpaczliwe rzecz można, dla

ludności miejscowej i okolicznej, położenie rzeczy, że nietylko lekarza, ale i felczera nie mamy wcale. Mieszka wprawdzie w Pajęcznie pewien chrześcianin i pewien żyd, którzy kiedyś służyli w wojsku i tam poduczyci się nieco fachu felczerskiego; pierwszy wszakże z nich prowadzi handel trzodą, drugi zaś towarem bławatnym i niekiedy tylko, jeden lub drugi, podejmują się wyrwać ząb lub przystawić banki. Zgłaszało się tu co prawda wielu lekarzy, do właściciela apteki miejscowej, po informację w celu niby zamieszkania w Pajęcznie, ale każdy z tych panów kandydatów wymaga od miasteczka stałej pensji; że zaś żaden „pensji“ żądanej otrzymać nie może — a wyrabiać sobie praktyki żadnemu się nie chce, przeto pozostajemy dotychczas bez wszelkiej zgoła pomocy leczniczej.

Nadmienić zaś wypada, że Pajęczno liczy do 3,000 mieszkańców, a okolica jest bardzo ludną i dosyć zamożną; bywają też co 2 tygodnie jarmarki. W dodatku, opał i artykuły żywności (funt mięsa wołowego płaci się po 6 kopiejek) są nadzwyczaj tanie, a lokale także bardzo niedrogie; zresztą za mieszkanie felczera-chrześcianina gotów byłby płacić miejscowy aptekarz. Gdyby przeto felczera ten osiadł u nas, a był człowiekiem sumiennym i dobrze uzdolnionym w swym fachu, — oddałby nam wielką przez to przysługę, a sam pracą uczciwą zdobyłby sobie bardzo dostatnie utrzymanie.

M. S.

Z Ciechanowca (gub. Łomżyńska). Niewiele może jest już dziś miast prowincjonalnych, gdzieby było tyle warunków sprzyjających zakładaniu sklepów chrześciańskich, a gdzieby jednak ani jednego z tych przedsięwzięć nie było. Tak atoli jest jeszcze w Ciechanowcu. Miasto liczące 8,000 ludności, odległe o 16-cie wiorst od kolei (Warszawsko-Petersburskiej), nadzwyczaj ruchliwe, posiadające przytem fabryki sukna i kortów, okolicę ludną z kilkunastoma dworami wiejskimi — wreszcie miasto, w którym co tydzień odbywają się aż dwa targi (w Poniedziałki i Czwartki) zgromadzające znaczną ilość ludu; — jest przecież pod jednym zwłaszcza względem dziwnie upośledzone. Niema obecnie w Ciechanowcu ani jednego sklepu chrześciańskiego. Piszę tedy o tem do „Roli“ w nadziei, że ktoś z ludzi posiadających niewielki kapitałik, a szczerą chęć do pracy, zechce poznać bliżej tutejsze stosunki, a poznawszy je, otworzy tutaj sklep *spożywczo-kolonialny* i w ogóle przytem zaopatrzone w przedmioty niezbędne w gospodarstwie wiejskiem. Że zaś, przy uczciwym i porządnym prowadzeniu swojego przedsiębiorstwa, właściciel jego źleby nie wyszedł, lecz że przeciwnie wyszedłby bardzo dobrze, co do tego, daje wszelką rękojmię choćby samo usposobienie ludności, pragnącej jak najrychlej wyrwać się z jarzma monopolu izraelskiego.

J.

Z Przystani (gub. Piotrkowska). W gub. Piotrkowskiej pow. Częstochowskim, w pobliżu stacji pocztowej Kropice i tuż prawie nad granicą pruską, leży wieś fabryczna Przystań. Wieś to wprawdzie, ale pod względem zaludnienia

i ruchu przemysłowego przewyższa ona niejedno miasteczko prowincjonalne. Najpierw bowiem, jest to wieś kościelna, a parafia liczy 7,000 ludności; dalej jest tu urząd gminny; ale co najwięcej daje przystani ruchu i życia, to położona o półtorej wiorsty fabryka odlewów, zatrudniająca około 2,500 robotników. Otóż w tej to miejscowości mógłby być chleb gotowy i pewny dla niejednego człowieka fachowego, ale przedewszystkiem odczuwają tu wszyscy potrzebę *krawca*. Oprócz bowiem lichych partaczy starozakonnych z Kropic, krawców innych nie mamy tu bynajmniej, a że ludność fabryczna ma się w ogólności nieźle i lubi się ubierać, przeto nic dziwnego, że przez tychże partaczy jest ona najhaniebniej wyzyskiwana. Gdyby więc któryś z krawców znających dobrze swój fach, a mimo to klepiących nieraz ciężką biedę na bruku warszawskim, zechciał przybyć w te strony i otworzyć warsztat w Przystani, mógłby nietylko zyskać chleb uczciwie zapracowany, ale w czasie dorobić się i jakiegoś grosza. To samo mógłby znaleźć tu dla siebie i dobry *szewc-chrześcianin*, którego również dotąd nie mamy. Wreszcie Przystań mogłaby być doskonałym punktem dla *sklepu chrześciańskiego*; dotychczas bowiem mamy wprawdzie sklepy, ale... tylko żydowskie. P.

Z Białegostoku (gub. Grodzieńska). Niedawno, na skutek zawiadomienia podanego w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, przybył z Warszawy do poblizkiego tu miasteczka krawiec-chrześcianin (p. Worytko) i dobrze mu się wiedzie, a i liczni klienci przestali być wyzyskiwani przez fuszerów żydowskich. Owóż ten fakt zachęcił mnie do zakomunikowania Sz. Redakcyi wiadomości — z prośbą ogłoszenia jej w tejże samej rubryce — że w Białymstoku nie mamy ani jednego *introligatora-chrześcianina*. Są tylko żydzi, a i między tymi niema żadnego któremu możnaby było powierzyć robotę z jakąkolwiek pewnością, że ją, jeśli już nie dobrze i porządnie, to przynajmniej nie najgorzej wykona. Gdyby więc przybył tu introligator dobrze w swoim zawodzie uzdolniony, i otworzył pracownię, mógłby najniezawodniej zyskać powodzenie. Przedewszystkiem zaś mógłby mieć stałą robotę od duchowieństwa z całego dekanatu, tak, że w samym zaraz początku zyskałby podstawę egzystencji. Obok tego, wszyscy w ogóle chrześcianie nie odmówiliby mu swego poparcia. Również byłby tu pożądanym i również mógłby liczyć na niezawodne środki utrzymania *zegarmistrz-chrześcianin*. Zegarmistrzów-żydów mamy wprawdzie bez liku, ale partactwo ich tak się już dało wszystkim we znaki, że i ich konkurencya bynajmniej już nie mogłaby być groźną. X.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z taskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

„Sprytna“ Irena popełniła wszakże niezręczność, rozrzucając sieci intryg na balu. Lekceważąc prostodusznych wieśniaków, pogardziła zwykłą swą ostrożną taktyką postępowania, a dała natomiast zbytnią folgę niecierplivej niewrozie, nie rozrachowawszy się z terenem wiejskim, na którym stał także doskonały rachmistrz światowy — von Kramst. Teraz, po niewczasie, spostrzegła że popełniła błąd, i myśl jej pracować poczęła nad sposobem zreparowania omyłki tak, że sposób ten stanął przed nią w postaci powtórzonej uroczystości w Drzazgowie na korzyść powodzian.

— Nie śmiałbym liczyć na pobłażliwość pani — mówił znowu von Kramst do Jadwigi — gdyby podstęp jakiego się dopuściłem, wyłącznie miał na widoku osobiste moje zadowolenie; ale zdobywając to krzesło z myślą o młodym Siedlickim, pragnąłem dla dobra tego chłopca, dowiedzieć się czegoś o nim od pani.

— Zkądże pan tak szybko powiadomionym zostałeś o przygodzie?

— Przez mego kamerdynera, który moim powozem od-

wiół chorego, wraz z proboszczem, na plebanie żerdzińską.

— Więc przypadłość Siedlickiego nie skończyła się na zemdleńiu? — zapytała, pozbywając się nieco sztywności, jaką opancerzyła się na początku rozmowy z Włodzimierzem.

— Biedak zemdlał w drodze po raz drugi; lecz gdy stanęli przed probostwem, wyszedł z powozu o własnej mocy, a następnie, po krótkiej rozmowie z księdzem, kazał się zawieźć do Wilczanki. Tam spakował naprędce swoje rzeczy i powrócił z niemi na probostwo. Wreszcie, wręczając kamerdynerowi list do mnie, odprawił powóz. List ten jest dziwnej treści; z tych słów gorączkowo rzuconych na papier wnoszę, że to nie jest choroba, lecz jakieś wstrząśnienie moralne, zawichrzające spokój Michasia. Czy chcesz pani wiodzieć treść listu? powtórzę mniej więcej co pisze.

— Dobrze, powtórz pan!

Von Kramst mówił przyciszonym głosem, chciał aby nikt, prócz niej, nie słyszał co mówił. Jadwiga odpowiadała mu teraz równie cicho, nie zdając sobie sprawy, dlaczego, znizywszy głos, wchodzi w myśl von Kramsta.

— „Nadużyłem łaski pana — pisze mi — przyjmując hojność wynagrodzenia, za nic nie znaczącą przysługę z mej strony. Wierzę w to, że pan jesteś honorowym człowiekiem, instynktem odgaduję że szlachetnym być musisz, że masz wstręt do wszystkiego co niskie; z tej przyczyny pewien jestem, że mnie zrozumiesz, panie von Kramst. W chwili

Listy z Galicyi.

XLIV.

Dnia 18 Stycznia.

W chwili obecnej cała Galicya mówi tylko o dwóch rzeczach równie nieprzyjemnych, jak dla zdrowia szkodliwych, mianowicie o influenzy i nędzy materialnej. Pierwsza jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, już wkrótce nas opuści, zgodnie bowiem donoszą tak ze Lwowa, jak z Krakowa, że modna choroba słabnie i już coraz mniej ofiar porywa; zato co do biedy, to im bliżej będziemy wiosny, tem przykrzejsze okaże się jej panowanie.

Niemila to rzecz ganić swoich; człowiek radby o najbliższych wyrażać się tylko z pochwałami, ale ponieważ prawda przedewszystkiem, więc, chcąc nie chcąc, muszę list niniejszy zacząć od skargi na tych, którzy dziś rządzą w Galicyi, a zawiniły tu w równej mierze obie gałęzie krajowej administracyi, tak państwowa jak i autonomiczna...

Jeżeli sobie przypominać, to jeszcze w Sierpniu roku ubiegłego, pisałem, że w Galicyi będzie głód i że stracimy przez zimę $\frac{1}{3}$ część żywego inwentarza. I nie trzeba było na to proroka żeby coś podobnego przewidzieć. Posucha wypaliła zboża, siana prawie wszędzie przepadły, a że w naszej prowincyi gospodarstwo pozostaje jeszcze na bardzo niskiej stopie, i o karmie nadzwyczajnej, t. j. tej, której nie dostarcza ani słoma, ani siano, prawie nikt nie myśli, przeto nie trudno było wywnioskować, że gdy na początku zimy zapasy się wyczerpią, bydło nasze wraz z końmi zacznie marnie ginąć. Czy władze tego nie widziały? Przeciwnie, widziały, ale mimo to pocieszały się naszym poczciwem: Jakoś to będzie! Dopiero gdy się Sejm zebrał, zaczęto radzić, jak grożącej biedzie zapobiedz; ledwie atoli rząd dał na ten cel 900,000 guldenów a kraj 300,000 guld. znów przestano myśleć o jutrze i rzecz złożono *ad acta*. Czy dałby kto wiarę, że blisko dwa miesiące pieniądze leżały w kasie, a nikt o tem nie pomyślał żeby je rozdać między potrzebujących? Tymczasem lud wybijał konie *en masse* i za co bądź bydło rogate sprzedawał, bo nie miał go czem przezimować. W Galicyi mamy 72 powiaty. Z tych ledwie 6 nie żądają zasiłków, gdyż zebrały tyle paszy, ile jej do wiosny potrzebują. Co się dzieje w innych, o tem dowiedzieliśmy się najlepiej od rady powiatowej myślenickiej, która obliczywszy dokładnie, ile od jesieni do 1-go Stycznia r. b. sprzedano w tym jednym powiecie koni, bydła i nierogacizny poniżej ich rzeczywistej wartości, cyframi udowodniła, że sam powiat myślenicki stracił w tym czasie gotówką 385,000 guldenów.

Mniej więcej to samo dzieje się w pozostałych 65 powiatach. Zapytuje więc, jestże w Galicyi nędza, czy jej nie ma, boć, niestety, znajdują się u nas tacy arcyurzędowcy, którzy bojąc się prawdy, utrzymują, że prasa zagraniczna przesadza, malując nasze stosunki czarnymi barwami. Zaiste,

„li, gdy pojąłem swe położenie „na lasce“, pomyślałem zaraz, że człowiek zdrow i młody staje się wyzyskiwaczem, jeżeli nie pracuje a dostaje pieniądze; — wyzyskiwaczem, nie tylko hojnego, ale i społeczeństwa, któremu odbiera kapitał mogący ustosunkować wynagrodzenie pracy. Szanuję pana i pragnę żebyś mnie pan szanował, i dlatego opuszczam Wilczankę, bez porozumienia się w tym względzie z panem. Chcę bowiem odrazu zerwać z tą kilkumiesięczną przeszłością, która mnie wstydi i boli. Tymczasem muszę się zorientować w sobie, muszę otrząsnąć z siebie pleśń niedołęztwa, co mi się najlepiej uda tu, w cichej zagrodzie żerdzińskiego plebana.“ — Nie zgadniesz pani — dodał von Kramst — czem list kończy: oto zwraca mi, w jego mniemaniu, nie zarobione pieniądze, które sobie składał na czas nauki w mieście, z pensyi mu przeznaczonej odemnie. Widocznie ktoś złośliwy rozżarzył w nim jego wrodzony popęd do egzaltacyi; ten ktoś zwichnął w nim jego zaufanie do mnie. Michaś jednak w połowie dopiero uległ tym demonicznym wpływom; z gorączkowego zachowania się jego, zestawionego z owym zemdleniem, wnoszę, że coś fatalnego zaszło w jego życiu, coś, co zdruzgotać może jego przyszłość. Pomóż mi pani w rozwiązaniu zagadki, a może uda mi się zapobiedz złemu.

— Kiedy i ja, prócz o fakcie zemdlenia, nie wiem o niczem.

wolałbym, żeby w tem była przesada, ale cóż kiedy tego nie mogę powiedzieć.

Czekano więc beczynnje dwa miesiące i dopiero gdy prasa niezawisła na alarm uderzyła, rozdano pieniądze między potrzebujących. Okazało się atoli, że 1,200,000 guld. nie wystarczyło. Trzeba nowych zasiłków. Wydział krajowy rozesał tedy okólnik do wszystkich rad powiatowych, aby te doniosły mu w przeciągu 15 dni, jakie są potrzeby każdej miejscowości z osobna i coby dla nich należało uczynić. Od jesieni nikt o to nie pytał, teraz w przeciągu 15 dni ma się wszystko zrobić! Gorliwość godna wszelkiego uznania, lecz jestże ona logiczna? A kiedy rady powiatowe krzątają się jak mogą i daty zbierają, równocześnie dostawcy, ma się rozumieć sami żydzi, codziennie wywożą od nas resztki słomy i siana do Niemiec i nikt im tego nie zabrania! Gdzieindziej byłiby już dawno zamknęli granicę i powiedzieli: dosyć tego! U nas władza milczy, bo u nas żydzi górą ze swoim liberalizmem i szkołą manchesterką, zapewniającą im zupełną wolność handlu, z czego największe zyski ciągną.

O ile z tego co się teraz dzieje można by wnosić, kraj będzie musiał zaciągnąć znaczniejszą pożyczkę by biedakom przyjść w pomoc. Obok inwentarza rozchodzi się tu także o sam lud, w wielu bowiem miejscowościach rolnicy nie tylko na zasiew zboża nie mają, ale im nawet zapasów na życie nie wystarczy. Spodziewamy się, że prócz kraju rząd także coś uczyni, bo przecie trudnoby mu potem było żądać podatków od prowincyi tak wycieńczonej jak nasza. Wraz z rozdawnictwem nowych zasiłków pieniężnych, powinno nastąpić chwilowe zniesienie cła od owsa na granicy ruskiej, niemniej spodziewamy się, że administracya przecie się opamięta i nie pozwoli nadal wywozić paszy za granicę kraju.

Wiecie, że uniwersytet Jagielloński otrzyma wydział rolniczy, co dla naszej prowincyi będzie skarbem prawdziwym, nie jeden bowiem młody człowiek, który dotąd u Niemców musiał się uczyć gospodarstwa, będzie mógł teraz w domu swoją wiedzę rozszerzyć. Bardzo być może, że równocześnie uniwersytet lwowski zostanie także wzbogacony przez uzupełnienie go wydziałem lekarskim. O tej ważnej sprawie mówi się u nas od lat kilkunastu, lecz jak dotąd, nie cała opinia publiczna była jej przychylna, głównie dlatego, że wielu się lękało, aby po otwarciu fakultetu medycznego we Lwowie, nie podpadł wydział lekarski w Krakowie. Niezmiernie przeto ważnem, a nawet decydującem, mogło tu być zdanie uniwersytetu Jagiellońskiego. Otóż dowiaduję się z dobrego źródła, że fakultet medyczny w Krakowie, zapytywany o zdanie w tym przedmiocie, przez ministra oświaty, odpowiedział przychylnie t. j. oświadczył się za wydziałem lekarskim we Lwowie. Doniosły ten głos będzie w tej sprawie stanowczym, i dlatego uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego możemy się już napewno spodziewać, choć trudno przewidzieć kiedy to nastąpi. Już to w naszej Austrii wszystkiemu stoi na przeszkodzie brak gotówki. W roku ubiegłym minister sprawiedliwości uroczyście przyrzekł, że sądownictwo galicyjskie

— Byłaś z nim pani nad sadzawką.
 — Tak, a nawet w sali, zkąd go proboszcz przeniósł do ogrodu.
 — Michaś rozmawiał z panią?
 — Skoro minęło omdlenie, począł majaczyć.
 — Cóż mówił?
 — Zarzucał coś panu, lecz wnet cofał zarzut.
 — I tylko o mnie wspominał?
 — Jeszcze o kimś.
 — Dla dobra Michasia, racz mi pani powiedzieć wszystko.
 — Przyzywał Kleopatę.
 — A potem?
 — Potem już przyszedł do siebie, czuł się tylko mocno osłabionym, rozmawiał ze mną przytomnie o znajomym chorym, którego polecał mej uwadze.
 — Nie wspominał z kim był przed zemdleniem?
 — Owszem, powiedział że był z Ireną, że po jej odejściu został sam w sali.
 — Dziękuję pani za wskazówki... Czy zechcesz mi teraz łaskawie wybaczyć ten podstęp w zdobyciu krzesła i to badanie moje?... Za doznany spokój wewnętrzny na tej ziemi, chciałbym tu zgarnąć pogodę całego świata... to wdzięczność! — i gdybym nie znał potęgi tej wdzięczności, byłbym przerażony... Panno Jadwigo, wierzysz w moją wdzięczność?

będzie wzmocnione 197 nowymi siłami, tymczasem do dziś dnia to nie nastąpiło, bo rząd niema pieniędzy.

We Lwowie obradują w tej chwili dwie ankiety (my galicyjanie pasyami lubimy wszelkiego rodzaju ankiety, bo się na nich możemy mówkami popisywać) z których jedna zajmuje się nacierstwem, druga gorzelnictwem. Zaczniemy od pierwszej. Rząd, troskliwy o los klasy roboczej, ustanowił przed kilku laty inspektora przemysłowego, który dogląda fabryk. Myśl sama arcypiękna i pożyteczna, ale mimo to dopiero wtedy wyda ona zbawienne owoce, gdy godność inspektora będzie piastował człowiek, stojący na wysokości swego zadania. Tymczasem terażniejszy inspektor, niejaki p. Nawratil, biurokratyzmem nie liczącym się z miejscowymi stosunkami, do tego już doprowadził, że właściciele kilku dystylarni naftowych pozamykali swoje fabryki, ponieważ nie chcieli dłużej znosić sekatur pana inspektora. Namiestnik dowiedziawszy się o tem, zwołał ankietę, która radzi, jak ratować upadający przemysł naftowy.

Nasze gorzelnictwo znajduje się także w ciężkich opałach. Ustawa wódeczana, uchwalona przed dwoma laty, dopuszczając rozmaite wyjątki na korzyść Węgrów, zadała w roku ubiegłym śmiertelny cios gorzelniom galicyjskim, wiele bowiem wódki nie sprzedanej, znajduje się dotąd w magazynach i nie sposób nawet przewidzieć, kiedy się jej właściciele pozbędą. W wydziale krajowym radzą tedy, jak na przyszłość złemu zapobiedz, a jeżeli co mądrege uradzą i w czyn wprowadzą, to Wam o tem w przyszłym liście napiszę.

Do instytucyj niezmiernie pożytecznych, a cichutko działających, należy nasze Towarzystwo rybackie. Zasługuje ono zresztą ze wszech miar na to, bym tu w waszem piśmie kilka słów poświęcił. Założone przed 12 laty miało z początku 214 członków, płacących po 2 guldeny rocznie. Powoli zmniejszała się ich liczba, a w r. 1886, było już tylko 8 czynnych członków. Jeżeli mimo to Towarzystwo nie upadło, stało się to jedynie dlatego, że znalazło się kilku możniejszych obywateli, którzy widząc jak wielkie oddaje ono krajowi usługi, pokrywają rok rocznie jego niedobory. Towarzystwo zarybiło już bardzo wiele rzek naszych, prócz tego przeniosło do Renu i jeziora Kostnickiego naszego sandacza, którego tam w pierw nie było. W nowej swej ojczyźnie przyjął on się wybornie i dziś łowią już tak w Renie jak pod Konstancją sandacze ważące po 3 funty. Berlińskie Tow. rybackie przysłało naszemu 4,225 guldenów, by za te pieniądze zarybiło dorzecza Wisły, którą, jak wiadomo, ryba płynie do Gdańska. Dzięki naszemu Towarzystwu, o którym zagranica wyraża się z największymi pochwałami, Galicya ma dziś w Europie sławę kraju, gdzie hodowla ryb osiągnęła wysoki stopień doskonałości, tymczasem, prawdę powiedziawszy, posiadamy ledwie trzy miejscowości, gdzie ta gałąź kultury w rzeczy samej stanęła wysoko. Opinia zagraniczna zna nasze trzy zakłady rybne, mianowicie: Gostkowskiego w Tomicach, Potockiego w Krzeszowicach i Bra-

nickiego w Susze lecz że przypadkiem leżą one wszystkie w pobliżu granicy zachodniej, przeto ich sława rozeszła się po całych Niemczech. Z nadchodzącą wiosną życzyłyby sobie należało, aby piękna ta instytucya nabrała nowych sił i dalej zarybiała nasze rzeki, które, niestety, żydzi nabojami dynamitowemi z ryb ogołocili.

Skorom o żydach wspomniał, więc chyba słuszną będzie rzeczą, jeżeli się przy nich zatrzymam. A mam dziś o nich coś takiego powiedzieć, co was pewnie ucieszy.

Kilka tygodni temu, nietylko pisma galicyjskie, lecz i warszawskie doniosły, że rząd austriacki przyjął od br. Hirscha 12 milionów marek i nieszczęsna jego fundacya stanie się niedługo faktem spełnionym. Otóż zasięgnąwszy wiadomości u źródła, mogę was upewnić, że ta pogłoska była mylną. Fundacya byłaby w rzeczy samej weszła w życie, gdyby się był nie wydarzył fakt, którego nikt się nie spodziewał, a który naszym najserdeczniejszym szyki pokrzyżował. Oto w jesieni roku ubiegłego, powstał w Krakowie nowy dziennik polityczny p. t.: „Kuryer polski“, który w swoim programie stanowczo oświadczył, że będzie bronił rdzennej ludności kraju przed obcymi wyzyskiwaczami. Wierny temu przyrzeczeniu wystąpił on energicznie przeciw fundacyi Hirscha, a musiała być trafna jego argumentacya, skoro ani jeden dziennik galicyjski, mimo że znaczna między niemi większość jest judofilska, nie odważyła się stanąć w obronie paryzkiego milionera. Głos „Kuryera“ nie przebrzmiał bez echa. Hr. Taaffe kazał sobie przetłumaczyć artykuły tego pisma, ci co w kraju fundacyi byli przeciwni, lecz nie mieli odwagi wystąpić, nabrali otuchy i dziś rzecz tak stoi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, rząd austriacki tak samo dar Hirscha odrzuci, jak to przed nim uczynił odrazu rząd ruski. Powiedziałem jednak prawdopodobnie i na to słowo zwracam waszą uwagę, w Austrii bowiem ile głów, tyle polityków i nikt z nas nigdy nie przewidzi, co nam jutro przyniesie...

Organ żydowskiego towarzystwa *Agudaj Achim* we Lwowie, nazywający się obłudnie „Ojczyzną“, pisze dosłownie w ostatnim numerze z dnia 15 b. m.:

„Nie emigracya i nie gwałtowne zwalczanie żydów na polu ekonomicznym, lecz wspólne dążenie do otwarcia żydom nowego pola zarobkowania, może przyczynić się do złagodzenia tej tak ważnej dla kraju kwestyi, jaką jest niezaprzeczenie kwestya żydowska.“

Przetłumaczmy te słowa na język chrześcijański:

„Handel, przemysł, lichwa i wszelakiego rodzaju wyzysk już nam nie wystarczają, bo myśmy coraz liczniejsi a wy coraz ubożsi. Oddajcie nam więc dobrowolnie wasze rzemiosła i waszą rolę, bo my tego gwałtem żądamy.“

Zaiste słowa „Ojczyzny“ byłyby bardzo komiczne, gdyby się w nich, niestety, nie mieściła najwyższa tragika społeczna!

Rolarz.

Po raz pierwszy, mówiąc do niej, wymówił jej imię. Serce Jadwigi silnie zakolało w piersiach; mimowolnym ruchem przyłożyła dłoń do lewej strony stanika, jakby zatać pragnęła żywość tej pulsacyi, która po owej rozmowie w buduarze, o ómach nocnych zdawała się jej czemś nagannem i nieprzystojnem.

— Dziękuję ci, pani, że mi wierzysz, mimo, że to wienie z trudnością ci przychodzi.

Jadwigę zdziwiła ta łatwość czytania von Kramsta w jej myśli.

— Zkądże pan wiesz o tej trudności mojej?—zapytała.

— Przez naukę, która z fizycznego układu, buduje całość psychicznego człowieka; przez wskrzeszoną w sobie odwagę, do zmierniania, mocą rozumu i serca, ku oznaczonym celom, które się odnalazły; przez doświadczenie, opłacone konwulsjami umysłu, wreszcie przez spokój, który wyzuwa z gorączki, naprawia moralne i fizyczne zdrowie, a rodzi w nas chęć uzdrawiania innych chorych.

— Z pomocą zatem fizjologii i bezgorączkowości, zdobytej w ciszy, stałeś się pan nieomylnym w odgadywaniu istoty ludzkiej?

— Jeżeli pani zezwoli, powiem jej kiedyindziej coś o tem znawstwie mojem; tymczasem, zanim towarzyszy pani i towarzysza moja nasycą głód, który do pewnego stopnia

znieczuła ich zmysł obserwacyjny, ośmielam się prosić panią jeszcze o jedno wyjaśnienie: kto jest tą zdrową i silną, a wykapaną w wiejskiem powietrzu, przyjaciółką panny Ireny, o której wspomniałaś pani, idąc z panem Henrykiem?

— Jakże drobiazgową jest uwaga pana— odrzekła Jadwiga, wracając do poprzedniej żartobliwości tonu. — Mam ochotę posadzić tę błogosławioną ciszę naszą wiejską, ona ma dla pana coś chwilowo usypiającego, z chwilowego też kaprysu, pozwoliłeś pan sobie na ową drzemkę, jednakże od czasu, do czasu, probujesz swoj czujności, zawadzając nią o najbliższy przedmiot, aby nie zardzewiała w tym nudnym spokoju wiejskim.

— Nie, pani, to nie sen, nie drzemka, w tym spokoju wiejskim, to życie, a raczej usiłowanie—w celu życia. Uwierzyć mi pani, gdy ci powiem, że w tym spokoju odnalazłem ideały pierwszych lat młodzieńczych.

— Ideałów nie zatracą się,—odrzekła,—giną mrzonki, ucepięte do rozbujalej wyobraźni, której lotność wichrowata, naraża ją samą na szwank; ideały zrastają się z naszym dnchem i urastają, lub zaprzepaszczają się z nim razem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hrabina Ciotka

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Rewoliński, który razem z nami przyszedł, wysunął na sam środek pokoju, duże złocone poręczowe krzesło, na którym usiadła hrabina.

Mnie kazała sobie podać poduszkę pod nogi, wskazując mi ją wachlarzem. Rozsiadła się wygodnie i wyglądała arcyzabawnie.

Generał, który w przyległym pokoju spacerował, zajął przez otwarte drzwi i uśmiechnął się, zerkając na swą magnifikę, ale tak znacząco i szyderczo, że musiał wyjść z pokoju, aby nie wybuchnąć śmiechem. Wkrótce też wszedł lokaj i zawołał:

— Generał S...

Od tej chwili, tak samo anonsowanych weszło kilka osób po sobie. Z wybitniejszych figur owej epoki prócz generała S... znaleźli się i hr. Sołtyk i Biskup Krakowski.

Wszyscy stali wkoło hrabiny, która częstowała tabaką niektórych tylko, i bawili ją wiadomościami z miasta.

Generał od chwili przybycia pierwszego gościa, przebywał w salonie.

Wreszcie zapytała hrabina męża;

— Generale, jest nas ośm osób?

— Zdaje się! — odparł cicho pan Skrzetuski.

Hrabina uderzyła palcami w tabakierkę i wstała. Ktoś podał jej rękę i za nią przeszliśmy wszyscy do biblioteki, gdzie stały trzy stoliki do wista.

Hrabina zasiadłszy — po prawej stronie położyła wachlarz, po lewej tabakierę.

— Proszę siadać! — zawołała — generale tu!... panie Rewoliński... tu!

Ci siadali, a hrabina, zażywszy jeszcze tabaki, kichnęła dwa razy, poczem uchwyciła karty rozdała je i obracając się do mnie dodała:

— Kawalerze! pozwalam ci usiąść za mną i przypatrywać się.

— Hrabino ciotko!

— Gram!

II.

Na drugi dzień około dziesiątej godziny rano, wszedł do mnie pan Rewoliński.

Właśnie, ubrany w turecki szlafrok, siedziałem w saloniku. Pan Rewoliński zaś, który także mieszkał na drugim piętrze w pokojach graniczących z moimi, przybył w szlafroku sukienym, haftowanym. Najpierw poprosił mnie o pokazanie mu całej mojej garderoby sprawionej zagranicą. Wielki to był elegant i znał się na szyku i krawiectwie.

Szczególnie zaś przepadał za szykiem paryzkim i *preferował* go, jak mówił, o wiele nad Londyński.

Mimo to, tak się zachwycił memi kamizelkami londyńskimi, iż poprosił mnie, aby zechciał sobie jedną z nich wybrać. Z początku odmawiał i protestował, lecz jego szare oczy tak się do kamizelki uśmiechały, że go zmusił do przyjęcia daru. To go też bardzo dobrze usposobiło, a ja się cieszyłem, zyskując odrazu przyjaciela w tak dystyngowanym i przez hrabinę Honoratę cenionym dżentelmenie.

— Kochany panie — zagadnął mnie po chwili — jestem „per ty” z całą tutejszą młodzieżą, jeżeli więc...

— Ale i owszem! — odparłem, wyciągając do niego mą dłoń, niepomiernie zdziwiony tą poufałością człowieka, któryby mógł być, i to od kilku lat już, mym ojcem.

— Ale przedewszystkiem — zaraz potem zaczął — muszę cię uprzedzić, iż tego, co między nami będzie mówione, broń cię Boże, nie powtarzaj hrabinie... Pani Honorata i tak nas w ryzach trzyma. Z desperacją widzę, iż pani hrabina zupełnie cię chce zmonopolizować; wiesz, że nie zazdroścę. Chwała Bogu, że mnie w tych spektaklach zastąpisz, ale cię żaluję... A, *à propos* muszę cię uprzedzić, że hrabina nie znosi w teatrze, aby mężczyźni będący w jej łoży, lornetowali aktorki. Generał, który ma wzrok krótki i który w swoim czasie lubił robić „konkiety”, lornetuje. Trzeba widzieć panią Honoratę!... Ja lornetki do rąk w łoży niebiorę.

— Więc dziś spektakl? — zapytałem.

— Dziś... i dziś pojedziemy wszyscy; to jest, ja przyjdę około ósmej z generałem, bo mamy obiad u prezydenta. Grają nową sztukę i główną rolę ma Petrykowska... mówię ci...

Tu Rewoliński urwał i uśmiechnął się przymrużając

oczy, przyczem delikatna pajęczynka zmarszczków uwidoczniła się na całej jego twarzy. Rewoliński zrobił mi w tej chwili wrażenie kobiety starej z wąsami, slicznie sztuką zakonserwowanej. Trzy palce przyłożył do ust, cmoknął i dalej ciągnął:

— Mówię ci sliczna kobietka! i doskonała aktorka!...

Otóż ją to właśnie generał lornetuje... Hrabina zaś przyzwyczajona do s. p. Hannibala, który był bardzo romansowym, jest teraz przekonania, że wszyscy mężczyźni, to jak Hannibal i biednego generała pilnuje, a dogryza mu co się zmieści.

Rewoliński przestał mówić, a ja nie odzywałem się, bojąc się zbic go z tematu, który mnie interesował. Dalej też po chwili ciągnął:

— Petrykowska! ha! zmiarkowała hrabina, że to niebezpieczna istotka i pilnuje Fredzia...

— To generałowi?

— Alfred!... pocziwina... sam nie wie po co się ożenił. No pozycya.. wygody... Generał wszystko stracił. Zresztą znali się oddawna. Cóż? sliczna pozycya! mąż hrabiny Honoraty!

— Ale jakimże sposobem — przerwałem — hrabina zatrzymała swój tytuł?

Rewoliński nachylił się do mnie i cicho, jakby się bał być podsłuchanym, szepnął:

— Wiesz? coto kobiety! taka pani Honorata... jej się zdaje... królewska krew... zresztą to jest małżeństwo morgantyczne...

Śmiałem się do rozpuku, a Rewoliński zdawał się być przerażony tem, co powiedział.

— Tylko sza... — mruknął — o tem przed nikim!

— Ale jakże świat? — jeszcze zapytałem.

Świat! hm, — zamruczał Rewoliński — pomyśl, to kobieta z głową! Krajkorońska! wdowa po Hannibalu... Świat od lat czterdziestu świat przyzwyczaił się do hrabiny Honoraty.

Wszystko mi to się w głowie pomieścić nie mogło, jakkolwiek po poznaniu hrabiny łatwiej się już układało, niż z samej wzmianki mej babki.

Rewoliński zamyślił się, a wreszcie rozmowę tak zakończył:

— Widzę, że cię w wielu rzeczach będę musiał informować... znać, żeś się nie wychował w kraju... w Krakowie. Wszystko to pójdzie. Będiesz miał *une brillante position* jak Potocki jaki... tylko mnie słuchaj... Z hrabiną ostrożnie... a Petrykowskiej nie lornetuj!

Południe dochodziło; Rewoliński pobiegł się ubierać, zapytawszy mnie wprzód, czy nie potrzebuję fryzyera, który punkt o dwunastej przychodził go czesać.

Odpowiedziałem, że zwykle sam się czeszę, ale Rewoliński objaśnił mi znowu, że człowiek pewnej pozycyi, musi mieć swojego fryzyera na co się też zaraz zgodziłem.

Zaledwie opuścił mnie Rewoliński, aż tu wpadł pośpiesznie lokaj, szukając go u mnie, gdyż pani hrabina pilno go potrzebowała.

Fryzyer, któremu było na imię Romuald, wkrótce się pojawił i oznajmił mi, że Rewoliński pośpiesznie się ubrał i kilkakrotnie wezwany, na dół zeszedł.

Romuald podczas fryzowania długą miał ze mną naradę nad sposobem ogolenia mnie. Proponował mi sposób angielski zapuszczania zarostów, bardzo będący w modzie i powszechnie przez arystokrację w Krakowie przyjęty. Polegał on na zostawianiu krótkich strzyżonych faworytów kwadratowych i na bardzo małym delikatnym wąsiku.

Dalej twierdził Romuald, że sposób pana Rewolińskiego noszenia wąsów z długimi szpicami wprowadzony w roku 1847 przez hrabiego Wielopolskiego, a z powodzeniem zastosowany przez hrabiego Szembeka i innych nie utrzymał się i dziś jednego, czy dwóch tylko, w całym mieście, miał reprezentantów.

Zgodziłem się na propozycję Romualda, on też wyglądał bardzo zadowolony i zapewnił mnie, że wszyscy ślepo mu ufają. Potem, podczas całej godziny trwania mojej tualety, opowiadał mi szczegóły z życia i przyzwyczajajeń młodzieży, różne bajki z miasta i ciekawe z ostatnich dni światowe epizody.

Po wyjściu Romualda, którego odrazu bardzo polubiłem, przybył Rewoliński i oznajmił mi, że hrabina wyjeżdża z wizytami i chce, abym jej towarzyszył.

Pobiegłem więc z nim razem na dół.

Zastaliśmy hrabinę, gotową do wyjazdu, w czarnej jedwabnej sukni, w kapeluszu w kształcie budy, jakie wówczas noszono, z wachlarzem i tabakierą.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MOZAIKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Oryginalny dramat: „Ostatni dzień Don Juana“, Stanisława hr. Rzewuskiego. — Inne drobniejsze nowości teatralne. — „Szach i mat“ Blizińskiego. — „Holandia“ Stan. Belzy. — „Wybór arcydzieł Veuillota“. — „Nowella“ Zapolskiej. — „Poezye“ Kuczyńskiego. — „Doktor Muchołapski“ Mawskiego. — Salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych — Wystawa szkiców. — Przegląd pracowni malarskich.

(Dalszy ciąg.)

Zkąd i dlaczego w repertuarze naszych teatrów wzięło się „Wyznanie“, jednoaktowy niby-dramat Sary Bernhardt, który w paryzkim Odeonie zaledwie parę razy widział światło kinkietów, gdyż upadł sromotnie na pierwszym zaraz przedstawieniu?... jest to zagadka, nad której rozwiązaniem nadaremnie łamałbym sobie głowę. Na szczęście, od przykrości opowiadania treści tego niedołęznego a wstrętnego utworu uwalnia mnie jedno z pism tutejszych, które uznało za stosowne ozdobić szpalty swoje przekładem tego „Wyznania“. Ramota pozostała tem czem jest, mimo znakomitej w całym tego słowa znaczeniu gry naszych artystów. Panna Marcello (żona) i p. Ładnowski (mąż, generał), porobili z ról swoich małe arcydzieła, a i p. Prażmowski wywiązał się jak rzadko z ohydnej roli — trzeciego.

„Chateau Yquem“ to wyborna jednoaktówka Busnacha. Młoda, a naturalnie i piękna wdówka, p. Berta d'Estrelles, ma licznych o swoją rączkę konkurentów, a między innymi, kapitana Gontrana de Sergy, który ze wszystkich najbardziej trafia do jej serduszka. Ale pierwszy mąż pani Berty dał się jej okropnie we znaki tem, że straszliwie chrapał w nocy; nie chcąc więc narazić się po raz drugi w życiu na podobne tortury, młoda wdówka, zanim się zdecydowała, pragnie się przekonać, czy p. Sergy nie chrapie. W tym celu, przy pomocy młodej ciotki swojej, baronowej d'Aigrefeuille, sypie narkotyk do butelki Chateau Yquem, którego kieliszek wypiwszy, kapitan usypia. Niebawem rozlega się w pokoju potężne chrapanie, które dreszczem wstrętu przejmuje młodą wdowę: o małżeństwie naturalnie niema mowy. Na szczęście dwojga kochających się młodych ludzi, chrapanie nawet po przebudzeniu się kapitana nie ustaje, i wtedy pokazuje się, że to lokaj p. d'Estrelles, widząc kapitana śpiącego, wypił resztę wina z butelki i od razu z nóg ścięty, legł pod sofą na której p. de Serge spoczywał, i on to wyprawiał ten koncert, który piękną wdówkę tak przeraził. Naturalnie następuje porozumienie i wszystko szczęśliwie się kończy. Pani Łudowa (p. d'Estrelles), p. Tarkiewicz (kapitan), i p. Szymanowski (lokaj), stanowią w tej komedycie trójkę *nec plus ultra*.

O wznowieniu „pierwszej wyprawy młodego Richelieu-go“, niegranej zdaje się od lat dwudziestu, wspominam jedynie ze względu na niesłychanie świetną jak na nasz teatr jej wystawę, mianowicie pod względem kostiumów. Wobec tej ogólnej świetności, dziwnie odbijał więcej niż skromny strój jednej tylko panny Czakówny, która przecież grała rolę młodej księżnej. Co znaczył ten dyssonans?... Rola tytułową, która właściwie sama jedna jest do grania w tej przestarzałej już nieco sztuce, z wielkim wdziękiem i dystynkcyą grała panna Wisnowska.

Cykl nowości na naszej scenie zamyka 4-o aktowa komedia Józefa Blizińskiego „Szach i mat“ grana po raz pierwszy w ostatnią niedzielę. Komedycę tę widzieliśmy już w lecie na jednej ze scen ogródkowych, i jeśli nas pamięć nie myli, zdawaliśmy już z niej sprawę na tem miejscu. Są lepsze sztuki Blizińskiego pod względem całości budowy, choć żadna nie miała lepszego od niej aktu pierwszego. Wadą jej jest to, że od tego aktu akcja słabnie ku końcowi. Wadę tę wetuje jednak kilka nowych postaci, pełnych charakteru, prawdy i takich swoich, jak wszystko co z pod pióra Blizińskiego wychodzi.

Pewna część naszej krytyki z dziwną zajadłością rzuciła się na ten utwór utalentowanego i zasłużonego komedyopisarza, — ale opinia publiczna złamała łaskę sprawiedliwości nad głowami Zoilów; w chwili gdy to piszemy jesteście po drugim dopiero przedstawieniu „Szach i mat“: na obu teatrach był przepelniony; na drugim bardziej niż na pierwszym. Opinię tę podzielili i nasi artyści, którzy „Szach i mat“ grali tak, iż czuć było, że im sztuka do serca i duszy przypadła.

„Doktor Muchołapski“!... Wcale nieźle wyglądająca książka; wydanie pod względem typograficznym czyste, staranne, wyszło z oficyny Skińskiego w Warszawie; p. Julian Maszyński zaopatrzył je w znaczną ilość bardzo zręcznych i bardzo dobrych rysunków, ale... „Doktor Muchołapski“!... To widocznie łapka tylko na muchy dwunożne

i obdarzone zmysłem czytania, aby je skusić do zajęcia się choć na chwilę rzeczą nudną i do niczego niepodobną...

Masz rację, niedowiarku! zupełną rację! Jest to i łapka i rzecz do niczego nie podobna, chyba — do opowieści Verne'a, choć i od tych jest odmienna odrebny a zupełnie swojskim charakterem; — łapka tak zdradliwa, że jeśli masz nieprzewyciężony wstręt do tych rzeczy, które nazywasz nudnymi, to radzę ci nie zaglądać do tej książki; bo skoro jedną choćby kartkę przeczytasz, gotówes nie wstać ze stołka, dopóki do ostatniej nie dojdiesz stronicy. I wraz z doktorem Muchołapskim, którego nazwisko tak ci się nie podobało, a który przez poświęcenie, dla uratowania nieznanego sobie człowieka, wypił eliksyr jakiegoś fakira indyjskiego i wskutku tego zmalał tak, że waga jego zmniejszyła się 1,744,186 razy, — otóż z tym dziwkami doktorem zlustrowiesz z coraz rosnącą ciekawością cały tatrzański świat owadów, które, zważywszy małość twoją, za nie będą cię miały i nie zatają przed tobą nic ze swoich zwyczajów, obyczajów, sposobu życia i t. d. I dzięki tej wędrowce, leżeli nie poznasz z gruntu, to poweźmiesz jakie takie wyobrażenie o tem, co ludzie uczeni e n t o m o l o g i ą nazywają, a o czem może nie byłoby ci się przyśniło, gdyby nie ów doktor Muchołapski. Co zaś najważniejsza, to to, że po odbyciu tej wędrowki, to jest po przeczytaniu książki, pozbędziesz się zupełnie pierwotnego wstrętu i żal ci będzie, że się to już skończyło, i że poczciwy doktor, pod koniec, swego siostrzeńca a z nim razem i ciebie wyprowadza z błędu, objaśniając, że cała jego metamorfoza jest zmyśleniem. Mimo tego, w tobie, po tem czytaniu, nastąpi rzecz-wista wewnętrzna metamorfoza, wskutek której nie będziesz już na przyszłość nazywał nudną wszelkiej rzeczy, która nie jest powieścią ani nowelką, — a za tę metamorfozę będziesz wdzięczny panu Erazmowi Majewskiemu, który nie jeden już dział z „Dziwów przyrody“ podał ogółowi w tej lekkiej, zręcznej, ponętnej szacie, w jaką ich, u nas przynajmniej, nikt dotąd odziać nie umiał. Wielka znajomość i zamiłowanie przedmiotu, pomyślność, humor smaczny, język i styl wyborny, złożyły się na całość tej książki, którą każdemu, czy to amatorowi „rzeczy nudnych“, czy ich antagoniście, starszemu czy młodemu, zarówno moż a zalecić.

I znów bardzo przyzwicie wydaną książkę mamy przed sobą. Papier wyborny i druk arcysmaczny, zdradzają jej pochodzenie z drukarni krakowskich; jakoż wyszła ona z typografii pod firmą „Wład. Anezyc i Spółka“, nosi tytuł „Holandia“, a ozdobiona jest ładną kolorowaną fotografią młodej holenderki, którą, gdyby nie pewne szczegóły stroju, możnaby wziąć za naszą wiejską dziewczynę. Autorem tej książki jest p. Stanisław Belza. Pisarz ten, w krótkich odstępkach, obdarzył nas kilkoma sprawozdaniami z podróży, odznaczającymi się zarówno dokładnością obserwatora jak sumiennością sprawozdawcy. Holandia, to kraj zawsze pod wieloma względami ciekawy, a u nas mniej od innych znany; dlatego też autor wiernym, z natury wziętym opisem tamtejszych zwyczajów, obyczajów, miejscowości i innych szczegółów życia holenderskiego, budzi zajęcie w naszym czytelniku, a podnosząc pracowitość holendrów, która tyle olbrzymich dzieł, mianowicie w walce z morzem dokonała, wyprowadza ztąd naukę, którą książkę swoją kończy: „że praca i wytrwałność pokonywają wszelkie przeszkody, i tak dobrze jednostkom jak narodom zdobywają trwały dobrobyt i pomyślność“.

Na początku książki czytamy dedykację: „Pamięci córki mojej Maryli, zgasłej zanim żyć i cierpieć zaczęła, wiązanek tych wspomnień poświęcam“. Słowa te, rzucają pewien melancholiczny cień na całą pracę, ale zarazem świadczą do pewnego stopnia o człowieku, który bolesnym ciosem dotknięty, zamiast się w ekliwych żalach rozwodzić, woli w interesującej wycieczce szukać dla siebie ulgi a jednocześnie dla ziomeków swoich pożytku.

A oto nie wielka książeczka, ale dużo dobrych rzeczy w sobie zawierająca. Jest może nieco przesady w tytule: „Wybór arcydzieł Veuillota“. Veuillot pisał rzeczy w swoim rodzaju znakomite, i władał językiem swoim jak mało kto, ale o ile wiemy, utwory jego do arcydzieł literatury francuzkiej zaliczane nie były. Nie ujmuje to przecież wielkiej, a pod względem siły i głębokości myśli, pierwszorzędnej wartości ani jego dziełom wogóle, ani naszemu ich „Wyborowi“, bardzo dobrze, starannie i pracowicie spolszczonemu przez M. W. W inicjalach tych wolno nam domyslać się imienia i nazwiska kobiety z wyższych sfer naszego towarzystwa, która do zasług swoich na polu filantropijnem zapragnęła dorzucić zasługę literacką, dając ogółowi naszemu kilkadziesiąt kartek nawskroś zdrowej i posilnej a jędrnej strawy moralnej.

(d. c. n.)

NA POSTERUNKU.

I przyjaciel swych nie słuchają! — Kiedy miewają najgwałtowniejsze ataki spazmatyczne? — Anonimy z groźbami i ciekawa ich kwintesencja. — Tolerancja p. Prusa i jego bezgraniczna naiwność w kierunku liberalnym. — Hymn na cześć „jubileuszu“ Przeglądu Tygodniowego. — Najkrótsza droga szczęścia! — Kto ją utorował? — Nieco o nepotyzmie w naszych instytucjach prywatnych. — Ciekawy przykład „reorganizacji“ wydziału na jednej z dróg żelaznych. — Nadzieja zagrożonych i moje dla nich życzenie.

Nawet najlepszych swych doradców i najzyczliwszych opiekunów nie chcą już żydzi słuchać. „Nie jesteście przecież hysterycznymi babami, aby bez wywołania spazmów nie można było pogadać o waszych interesach i o naszym karku“ — wołał niedawno do synów Izraela pan Prus, a jednak spazmują oni — i spazmują wtedy nadewszystko, gdy ktoś zaczepi wprost o ich interes materialny. Okropność, jak się wówczas w każdym obywatelu palestyńskim, burzy jego krew wschodnią! Gdy zainterpelujesz żyda: — panie! a gdzie jest pańska godność człowieka? — on się tylko uśmiechnie... Gdy go zapytasz o sumienie — on także odpowie ci uśmiechem. Wreszcie gdy zgromisz go za brak uczuć obywatelskich — on, wskazując na swoją kieszeń, patrzeć będzie na ciebie jak na człowieka obranego z rozumu, ale ostatecznie zostawi cię w spokoju. Lecz gdy powiesz żydowi: panie, ja bym wołał aby moi bracia dawali chleb i zarobek swoim braciom rodzonym, nie zaś pańskim braciom, wołałbym aby kupowali wszystko co im potrzeba w sklepach chrześcijańskich, wtedy w praprawnuku Judasza następuje zmiana gwałtowna. Chłodny, uśmiechnięty nawet, kiedy go atakujesz o brak honoru, sumienia, uczciwości i o inne tym podobne „idealne nonsensa“ — traci teraz odrazu zimną krew i spokój — i przemienia się cały w prawdziwie „hysteryczną babę“. Pieni się i spazmuje, — i skacze ci do oczu, i grozi, i drapie — i sam wrzeszczy w dodatku że go zabijają.

Najlepszą ilustracją do tego co tu mówię, mogłyby być dziesiątki, ba nawet setki anonimów, jakimi nas hysteryczni przyjaciele nasi literalnie co tydzień zasypują. Gdy mówimy o... cnocie, uczciwości żydowskiej, lub o ich wystawianym zawsze i wszędzie na publiczną sprzedaż „patriotyzmie“, wtedy dochodzą nas, a zwłaszcza mnie nieszczęśliwego — anonimy, pełne wprawdzie wielce głupich, nieraz wysoce — względem społeczeństwa polskiego — niegodziwych konceptów, ale ton tychże anonimów bywa tylko drwiący. Niechno jednak zawadzimy wprost o interes... pozytywne „polaków moźeszowych“, a w anonimach usłyszymy wrzask taki, jakby ktoś nieszczęśliwych biedaków ze skóry już obdzierał... Tak bywa zawsze, ilekroć ukaże się w „Roli“ najbardziej zniechęcona, choć przecież najniewinniejsza rubryka: „Chleb dla swoich“, — tak też jest i w tej chwili, z powodu wydrukowania przed dwoma tygodniami artykułku: „Kto zarobi?“ W artykuliku tym nie było nic — nic okrom zachęcania publiczności polskiej do załatwiania sprawunków karnawałowych w sklepach wyłącznie chrześcijańskich, i do popierania kupiectwa chrześcijańskiego, któremu bieda i stagnacja ogólna zbyt dotkliwie uczuwać się daje, — a jednak... A jednak najspokojniejszy, najprostszy treści i najzupełniej naturalny w intencji swojej artykułik ten wywołał w świecie Judy najgwałtowniejszy atak spazmatyczny! W anonimach niema już cynicznych i brutalnych konceptów, ale gwałtowne wymyślenia i groźby. Jedni grożą wprost „śmiercią“, drudzy „poraniem“, a inni „co najmniej, połamanie kości nie tylko samemu redaktorowi i wydawcy Roli, ale całej jego rodzinie“ (tak!).

O pogróbki mniejsza, a nawet mniejsza już i o to, czy szlachetni antagoniści „znajdą sobie — jak piszą — znowu dzielnych zuchów“, gotowych do nikczemnych zasadzek i napaadów z za węgla; rzecz główna w kwintesencji owych anonimów.

— Ty polaku — brzmi ich sens moralny — wynoś się gdzie chcesz, jedź choćby do Kanady, byle dla nas było w tym kraju jak najwięcej miejsca. Tobie nawet szukać chleba u siebie i wśród swoich nie wolno, bo dla nas jest wszystko, a dla ciebie co najwyżej nędzna służba u nas — zwyczajnego parobka!

Wątpię wszakże, czy na takie załatwienie „kwesji żydowskiej“ zgodziłby się nawet sam p. Prus, mimo że jego tolerancja bywa bezgraniczną, a jego optymizm w kierunku liberalnym nie ma równieź granic — dochodząc nieraz do szczytu... naiwności. Oto przykład ciekawy. Gdy nawet sami panowie postępowcy wyszydzą dziś ów słynny program „pracy organicznej“, pod który podszywały się całe legiony szachrajów, lichwiarzy, oszustów i okradaczy cudzych kas, — pan Prus program ten apologuje, śpiewając na

cześć „jubileuszu“ Przeglądu Tygodniowego hymn muiei więcej taki:

Spółceństwo, zostając pod wpływem „tradycy klerykałnych“, było ślepe, ciemne i mazgajowate. Nie wiedziało co z sobą począć i do czego się wziąć; aż oto zjawia się kółko młodych reformatorów z nowym hasłem: naprzód! — i smutny ów stan strupieszalego ogółu zmienia się, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ale bo też czego ci „młodzi ludzie“ nie wyrabiali, a co szczególnie zachwyca pana Prusa! „Dyskredytowali ideały arystokratyczno-klerykałne, ośmieszali ich apostołów i hodowców“, ale „natomiast prawie z pianą na ustach rekomendowali wszystkie gałęzie pracy nowożytniej“, ale „otworzyli wszystkie okna, przez które mogło się wlać do kraju świeże powietrze“.

I rzeczywiście — pozwolę sobie zakończyć ów hymn p. Prusa — dla narodu, który, przed pojawieniem się panów pozytywistów, „nie czuł swojego położenia“, nastąpiła nowa doba życia — doba szczęśliwości, i jakiej szczęśliwości! Ci co przedtem względem cudzej własności czuli się skrępowanymi względami przestarzałej etyki i moralności chrześcijańskiej, uczuli się, pod wpływem „świeżych prądów“, tak bardzo swobodnymi, — że aż tę ich swobodę musiano ograniczać pomnażaniem ilości kryminalów. Przed pojawieniem się „młodych reformatorów“ nie mieliśmy ani Kierszów, ani Rembertowskich, ani tylu innych inteligentnych przedstawicieli „pracy nowożytniej“; dziś zaś zapewniają oni postępowi polskiemu szeroką i rozgłosną sławę — przeniesioną, wraz ze skradzionymi milionami, aż na drugą półkulę! Dawniej nie mieliśmy ani „powszechnie cenionych mężów zaufania“, ani też „uczonych profesorów“ strzelających sobie w łby, lub zażywających truciznę, z powodu roztrwonienia cudzych pieniędzy, a dziś... to wcale co innego!... Dawniej ludziska-niedołgi — modląc się jedynie w chwilach smutku i boleści ciężkiej — nie wiedzieli — mazgaje — jak sobie poradzić, podczas gdy dzisiaj wiedzą już doskonale. Jeden bierze rewolwer, drugi postronek, a trzeci hlust do Wisły i basta! I gdy przed ową epoką „diskredytowania ideałów klerykałnych“, którym się pan Prus rozkoszuje — trafiało się, dajmy na to, w zacořanej Warszawie jedno samobójstwo w ciągu jednego albo dwóch miesięcy, dzisiaj, w należycie już upostępowionym naszym „grodzie syrenim“, bywa tych „wypadków“ po trzy, cztery, do dziesięciu dziennie. Pan Prus lubi statystykę, więc mógłby ten, naprawdę pozytywny, rezultat „otwarcia wszystkich okien“ dla wpuszczenia do kraju „nowych prądów z Zachodu“ bardzo łatwo sprawdzić, a sprawdzwszy, mógłby też zainterpelować redakcję swojego „Codziennego“, dlaczego ona w tymże samym numerze w którym on, t. j. pan Prus, unosi się nad uszczęśliwieniem naszego społeczeństwa przez warszawsko-pozytywny postęp, — występuje przeciwko „marni samobójczej“ i pladze samobójstwa, zalecając, w celu jej ograniczenia, wychowywanie dzieci, od ich lat najmłodszych, „w bojaźni Bożej“ i t. d.?

Po co, kochany panie, te jakieś tam „majaczenia“ o modlitwie, bojaźni Bożej, etc., skoro warszawscy pozytywiści wskazali ludziom daleko lepszą, praktyczniejszą i daleko krótszą — przy pomocy trutki albo postronka — drogę do szczęścia?!

Nie jestem też pewnym, czy razem z różnemi szczęśliwościami jakie nam sprowadził pozytywizm warszawski, nie zjawił się także i tak zwany nepotyzm. Bywał on co prawda zawsze, ale grasującego w takiej sile, jak to dzisiaj się dzieje, nie widziano jeszcze. A ten, jeden więcej, kwiat „pracy i wiedzy nowożytniej“ nigdzie znów nie rozrasta się tak bujnie i wspaniale, jak w naszych tak nazwanych „instytucjach prywatnych“. Chcecie przykładów czy dowodów? — a oto jeden z najświeższych i najokazalszych. Na pewnej kolei był sobie tak nazwany „wydział gospodarczy“. Był sobie, jest i będzie, rzecz prosta, ale... zreorganizowany. Wprowadzać u siebie reorganizację każdemu przedsiębiorcy wolno, ale, jak w tym wypadku, najciekawszą jest rzecz, a czem owa „reorganizacja wydziału“ ma głównie polegać? Nie chcę Was nudzić zbyt długą opowieścią, więc odpowiem krótko: na bardzo prostej racji. Jednemu z dawniejszych panów „dygnitarzy“ kolei zachciało się gwałtownie swojego kuzyna „wyforytować“ na „naczelnika wydziału“; że jednak wydziału nowego na poczekaniu stworzyć niepodobna, przeto przychodzi tu z pomocą następująca, najprostsza w świecie kombinacja. Reorganizuje się wydział — to znaczy: dotychczasowy naczelnik „spada z etatu“ a jego stanowisko — zdobyte choćby najdłuższą nawet pracą — obejmuje... kuzynek. Ze zaś znów ten ostatni, ma także swych kuzynków i swych protegowanych, których także do „swojego wydziału“ radby co najrychlej razem z sobą wprowadzić, przeto trzeba jesz-

cze kilkunastu innych pracowników z tegoż wydziału w zupełności „uwolnić“, a kilku przenieść do wydziałów innych. I nic to, jako żywo, nie znaczy, że ci „uwalniani“ i „tranzlokowani“, mając po 20 i więcej lat służby po za sobą, znają służbę tę doskonale, podczas gdy tamci kandydaci faktyczni i... ewentualni znać nie będą jej wcale. Nic to mówię nie znaczy, albowiem taki jest system nepotyzmu — przepraszam — taki jest system reorganizacyjny na kolejach tutejszych. Cała wszakże nadzieja jest w tem jeszcze, że, tym razem, ów „projekt reorganizacyjny“ — dotychczas nie zatwierdzony — po bliższym rozpatrzeniu, nie uzyska sankcji wyższej władzy kolei. Tak się przynajmniej pocieszają zagrożeni, ni ztąd ni zowąd, „spadnięciem z etatu“ i utratą chleba, a ja tak dalece nie straciłem dotychczas jeszcze wiary w sprawiedliwość ludzką, iż nie wątpię, że ich nadzieja nie zawiedzie. Życzę im tego z serca, podobnie jak pewnym zamilowanym uprawiaczom kultu nepotyzmu — życzę również serdecznie zawstyżenia, o ile jeszcze w ogólności wstydzicie się oni mogą...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jubileusz miłości. — Czy włosi naprawdę zdziczeli? — Kobiety aniołami stróżami chorych na influencję biedaków w Paryżu. — Waryat wydawca i jego „Poradnik dla brzydkich kobiet“. — Przedsięwzięcie wydawniczo-filantropijne. — Przebieg choroby Alfonsa XIII i objawy współczucia w Hiszpanii i w całym świecie. — Państwo Gladstonowie i praca ministra angielskiego. — Deputowani prusko-niemieccy w opałach — Jeszcze kredyt na wojsko! — Udały się konferencje wiedeńskie. — Niemcy wchodzą do sejmu czeskiego. — Nowe ministerium w Portugalii. — Królowa Natalia. — Castellar. — Kedyw z wizytą do Sultana.

Jubileusz miłości!... Czyż można lepiej zacząć kronikę niż od takiego jubileuszu, mianowicie gdy to jest jubileusz miłości Danta dla Beatryczy, i do tego sześciowiekowy?... Odbędzie on się naturalnie we Florencji i trwać będzie blisko przez dwa miesiące. Włosi z jubileuszami nie żartują! Rozpocznie uroczystości wielki bal kostiumowy z żywymi obrazami z „Vita nuova“; w Maju i Czerwcu urządzona będzie wystawa robót kobiecych, a punkt kulminacyjny obchodu stanowić będzie dzień 9 Czerwca, jako data śmierci Beatryczy.

Wszystko to dobre, tylko w opisach programu jubileuszowego nie rozumiem dodatku, że przez cały ten czas oddawane być ma pierwszeństwo kobietom. W słowach tych mieści się albo bardzo smutna prawda albo ciężka obelga. Miałżeby naród, któremu Europa zawdzięcza odrodzenie nauk i sztuk wyzwolonych, naród, który tyle czasu siedł na czele cywilizacji, tak zwyczajnie, tak dziczęć, że nie oddaje już pierwszeństwa kobiecie zawsze i wszędzie, i że trzeba aż jakichś nadzwyczajnych uroczystości, żeby go do tego zniewolić?...

Nie jestem włochem, więc za reputację włoską kopii kruszyć nie myślę, ale sędzę, że nawet tutejsi włoscy katarzynkarze, gdyby czytali gazety, ujęliby się za cześć swoich ziomeków.

Pierwszeństwo kobietom!... A komuż je oddać jeżeli nie tym wybranym istotom, które w szczęściu otwierają niebo człowiekowi, a w każdej niedoli, w każdej klęsce są aniołami pociechy i ratunku, które koją smutek, łagodzą cierpienia i balsam miłosierdzia leją na jęczące się rany społeczne?

Ot i teraz w Paryżu, wobec szerzącej się w przerażający sposób influencji, gdy szpitale tak są przepełnione, iż najbiedniejsi ludzie nie znajdują częstokroć do nich przystępu i zmuszeni są leczyć się w domu, nie mając środków po temu, „Stowarzyszenie kobiet Francji“ przyszło w pomoc ciężkiej potrzebie. Panie do niego należące zwiedzają mieszkania ludzi ubogich, przysyłają w razie potrzeby lekarzy stowarzyszenia, zaopatrują chorą nędzę w żywność i lekarstwa, słowem są istnemi aniołami opiekuńczymi biednego zinfluenzowanego Paryża...

Są jednak ludzie zaślepieni, którzy namacalnie prawdy widzieć nie chcą, którzy rzeczy najoczywistszych ocenić i zrozumieć nie umieją i dla tego rzucają się na chybione w zarodku przedsięwzięcia, które fatalnem fiaskiem mszczą się na nich samych za swoje niezdarkość. Do takich niedołęgów zaliczyć należy pewnego nakładcę, który temi czasami wydał: „Poradnik dla kobiet brzydkich“... Nieszczęsny, nie wiedział nawet tego, że kobiet brzydkich niema na świecie. Może być brzydkim pies, koń, wreszcie mężczyzna ale nie kobieta. Są tylko mniej ładne od innych, w najgorszym razie nie bardzo ładne, ale brzydkie nigdy! Nic też dziwnego, że caluteńki nakład „Poradnika“ pozost

stał na półkach w składzie wydawcy. Ach! przepraszam, ubył mu jeden egzemplarz: ktoś mu go ukradł. Musiał to być jakiś namiętny zbieracz dokumentów ludzkiej głupoty.

Ciekawa rzecz jak wyjdzie na swej antreprzyzie inny przedsięwzięca, który zaproponował Stanleyowi, żeby wypowiedział do fonografu artykuł, równający się obszernością jednej kolumnie „Times'a“, iż za to ofiarował mu 3,000 funtów szterlingów. Wprawdzie Stanley jest dziś postacią arcyzaciekawiającą, zwracającą na siebie powszechną uwagę; mimo tego i temu przedsięwzięciu nie wróżę zbyt świetnego powodzenia, gdyż znakomity podróżnik amerykański, jak to sam wyznał, i jak to miałem zaszczyt zadenuncjować w poprzedniej kronice, nie zna i nie rozumie kobiety, — a tak niekompletnego człowieka nawet największa zkadłina znakomitość uratować nie zdoła. Szkoda takiego pięknego grosza jak 3,000 f. szt.!

We Francji urodził się pomysł jeszcze jednego przedsięwzięcia, które jednak w gruncie rzeczy byłoby filantropijnem. Zadaniem jego bowiem byłoby wydawanie dzieł, zasługujących na to zdaniem areopagu stowarzyszonych, a których autorowie nie są w stanie wydać własnym kosztem i nabywcy na nie znaleźć nie mogą. Przedsięwzięcie byłoby filantropijnem nie tylko względem autorów ale i względem ogółu czytających, który tym sposobem dostałby w rękę nie jedną książkę, która inaczej nie ujrzałaby światła dziennego, a która, lubo najczęściej niepożytna, wyszłaby na pożytek temu, kto by się ją przeczytać zdecydował. Temu przedsięwzięciu mówię chętnie: szczęść Boże! i radbym, żeby się ono i u nas przyjęło. Dałoby może popęd do prac poważniejszych, stanowiąc dla piszących pewną rękojmię, że praca ich nie pójdzie na marne.

Młodziuchny król hiszpański ma się coraz lepiej, lubo lekarze nie pozbyli się jeszcze pewnych obaw co do dalszego przebiegu choroby. Królowa regentka ciężkie zaprawdę przeżyła chwile. Choroba dziecka objawiła się nagle, o 2-iej w nocy. Zwołano natychmiast lekarzy i zawezwano prezesa ministrów. Zrazu nie choremu nie przynosiło ulgi, dopiero kąpiel ciepła pomogła nieco; stan groźny trwał jednak przez kilka dni; królowa nie rozbierała się i nie kładła. Jedyną jej pociechę stanowiło ogólne współczucie, którego jawne odbierała dowody. W jednym dniu przybyło 600 telegramów z różnych stron świata, dowiadujących się o zdrowie króla, a lista osób przybywających osobiście do pałacu w tym celu, w ciągu kilku dni wzrosła do cyfry 35,000. Widocznie w całym kraju panować musi usposobienie przychylnie dla dynastji, skoro mimo przesilenia ministeryalnego i zamętu jaki choroba króla wprowadziła w funkcje rządowe, panuje zupełna spokojność, żadnym republikańskim wybrykiem nie zamącona.

Gladstone w dniu 1 b. m. skończył lat 80 swego życia, a żona jego w dniu 8 t. m. obchodziła 78 rocznicę swoich urodzin. Zdrowie i czerstwość fizyczna i umysłowa przywódcy whigów są rzeczywiście zadziwiające, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że Gladstone życia nie przeproźnował; pomniwszy bowiem prace literackie i przywódcy stronnictwa, nie trzeba zapominać ile to razy zajmował on stanowisko prezesa gabinetu, które w Anglii zwłaszcza nie jest wcale synekurą. Gabinet angielski otrzymuje codziennie samych depeesz, naturalnie krótszych i dłuższych, ni mniej ni więcej tylko 90,000, które wszystkie od ręki załatwić należy; zaległości żadnych dopuszczać niepodobna. To też Gladstone jako minister 15 godzin dziennie poświęcał zajęciom swego urzędowania; więc 9 godzin pozostawało mu na posiłek, spoczynek, sen, no i na inne zajęcia, których przecież całkowicie zaniedbać nie mógł.

Figaro tu! Figaro tam!... Rolę tego Figara odgrywają w tej chwili posłowie prusko-niemieccy; w Berlinie bowiem odbywają obecnie posiedzenia i parlament niemiecki i sejm pruski. Jak sobie dają radę ci deputowani, którzy zasiadają i w jednej i w drugiej legislaturze? doprawdy odgadnąć trudno. Mielizby ci panowie otrzymywać z łaski księcia kanclerza dar wytwarzania z siebie sobowtorów?

W nagrodę za to dwojenie się i naturalnie dubeltową pracę, panowie deputaci będą mieli niezadługo przyjemność uchwalania nowych kredytów na cele wojskowe, uprzejma bowiem „Kreuzzeitung“ już teraz wykazuje wielkie jeszcze braki w armji niemieckiej, które ją stawiają niżej od ruskiej i francuskiej, które zatem czempredzej uzupełnić należy. Dobrej zabawy, panowie deputowani!

Hr. Taaffe wygrał terno na loteryi wewnętrznej polityki: udało mu się pogodzić Czechów z Niemcami czeskimil Jakże tam porobiono sobie wzajemne ustępstwa, dotąd dokładnie nie wiadomo, dość, iż zdaje się nie ulegać wątpli-

wości, że w przyszłym sejmie czeskim niemcy już wezmą udział.

W Portugalii podał się do dymisji gabinet Barrosa Gomeza, któremu zarzucano zbyt pojednawczą względem Anglii postawę; ster nowego gabinetu objął przywódca opozycji Serpa Pimental, który rządy swoje rozpoczął od — surowego zakazu wszelkich przeciw Anglii manifestacyj.

Królowa Natalia doczekała się nareszcie podobno pomyslnego dla siebie w sferach rządowych belgradzkich zwrotu. Ze względu na „wyższe interesa polityczne“ ma ona odzyskać wszystkie swoje prawa królewskie, niemniej jak prawa do syna. Tak przynajmniej zapewniają dzienniki.

Republikanie w Hiszpanii nie są zdaje się w tej chwili groźnymi dla monarchii, gdyż utalentowany Cestellar, przywódca potężnego ich odłamu, oświadczył stanowczo, iż dziś nie czas na ziszczenie ideałów republikańskich; dziś każdemu ucziwemu hiszpanowi powinno chodzić przede wszystkim o dobro ojczyzny, potem o wolność, a dopiero na ostatku o formę rządu.

Kedyw egipski wybiera się z wizytą do Stambułu! Mustafa basza, komisarz turecki w Kairze, choć to turek, dzwonił potężnie na to kazanie, a dzwoniłby jeszcze lepiej, gdyby mu nie przeszkadzali wszelkimi siłami anglicy. Ciekawa rzecz kto kogo przetrzyma...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Przeciw ohydzie! Nie pomogą krzyki ani wymyślania osób interesowanych w prowadzeniu nędznego proceduru publicznego stręczenia do nierządu, pod pozorem „ulatwiania związków małżeńskich“. Przeciw ohydzie, jaką, powtarzamy wyraźnie, pierwszą „Kuryerek Warszawski“ wprowadził do prasy polskiej, występować będziemy stale i systematycznie, gdyż jest to prostym obowiązkiem każdego ucziwego organu, każdego ucziwego człowieka i każdego wreszcie kto rozumie, czem jest dla nas rodzina. I choćby właściciel „Kuryerka“, p. Löwenthal, polecił, nie jednemu tylko p. Olszewskiemu ale wszystkim swym „ludziom“ strzelać kamieniami i błotem do przebrzydłej „Roli“, nie przyda się to na nic. Żydowski pisarze w dziennikarstwie warszawskim są od tego właśnie, aby, między innymi posługami, szkalowali „Rolę“, lecz „Rola“ jest od tego znowu, aby wszelką robotę i tychże pisarzy i ich pryncypałów kontrolowała — a kontrolując, — wszelką niegodziwość, wymierzoną na szkodę i zdemoralizowanie społeczeństwa naszego, piętnowała tak, jak na to zasługuje.

Przeto, z tego względu, ani nas grzeje ani ziębi „odprawa“ jaką nas „zaszczycił“ (tak! takie bywają szczyty arogancji pism żydowskich!) „Kuryerek Warszawski“, a w której zmieszał on Rolę nie tylko z błotem, ale nawet z „Przeglądem Tygodniowym“. Powtarzamy, „ludzie“ żydowscy inaczej pisma naszego traktować nie mogą — i jeżeli pan Olszewski, pisząc swoją „odprawę“ i sprowadzając kwestję na grunt osobisty, przypuszczał choć na chwilę, że z nim nawiążemy rozmowę — to był w grubym błędzie. Nie nawiążemy jej dla bardzo prostych przyczyn. Najpierw bowiem „odprawa“ sama jest, od początku do końca, tak szczerze... głupiuteńka, że dostateczną dla niej znowu „odprawą“ jest jej własna, bezmyślna i pozbawiona wszelkich argumentów, treść. Dość powiedzieć, że według autora „odprawy“, jedyną pobudką „Roli“ do wystąpienia przeciw ohydzie stręczycielstwa jaką uprawia „Kuryerek“, jest „zawiść konkurencyjna“ (!). Powtórę, pan Olszewski jest sobie jeszcze poczwarką przeobrażającą się (dowody na to mamy pozytywne) stosownie do potrzeby i widoków zarobku. Co z tej poczwarki ukształtuje się i ostatecznie dojrzeje, przesądzać trudno; obecnie wiemy tylko, że młody ten człowiek dziś może być konserwatystą a jutro postępowcem, dzisiaj antysemitą a jutro judofilem, dziś jest w stanie piorunować na „finansistów żydowskich“ a jutro bronić najzawzięciej ich sprawy; — dzisiaj żądać, dajmy na to, ograniczenia liczby adwokatów-żydów, a jutro ubklewać nad podobnym projektem. Wreszcie, tenże sam młody człowiek, nie tylko jako człowiek, ale jako dziennikarz, a zwłaszcza jako „redaktor“, nie może być brany na seryo. Jakkolwiek bowiem nawet w „Kuryerze Warsz.“ lubi on opowiadać o swojej „pracy redaktorskiej“, to jednak wiadomo jest powszechnie, że pozycyji tej nie zawdzięcza pan Olszewski ani osobistej pracy, ani osobistej zasług, ale poproetu — wypadkowi (!) — i następnie szczególnej naiw laskawości p. Löwenthala, którego też zasadami — tak się już widocznie przejął, iż nawet nie jest w stanie przypuścić

(1) Ze względu właśnie na tę... wypadkowość radzilibyśmy młodemu człowiekowi nie zagalopowywać się w napaścich osobistych i w ocenianiu stanowiska ludzi, od których moralnie — dzieli go cała przepaść.
(Przypis. aut.)

aby ktoś, występując przeciw komuś, albo czemuś publicznie, czynił to z jakiegokolwiek innych pobudek, nie zaś wyłącznie przez „zawiść konkurencyjną“...

Pan Olszewski tedy, nie jest interlokutorem, z którym można było prowadzić rozmowę poważniejszą choćby z powodu obecnego moralnego upadku „Kuryera“ i jego przemiany na organ czy kantor brudnego stręczycielstwa.

Ale zachodzi tutaj okoliczność może nieco ważniejsza, niż wszelkie wysoce charakterystyczne swoją... młodzieńczością „odprawy“ p. Olszewskiego. Oto faktyczny właściciel „Kuryera“ pan Löwenthal, ogłosił niedawno w swoich również „Kłosach“ następującą „odповідź wydawcy“.

„P. Róży G... Masz Sz. Pani słuszność; stało się to bez mojej wiedzy i inicjatywy“.

Co, jak dowcipnie „na podstawie rachunku prawdopodobieństwa“, objaśnił już „Tygodnik Powszechny“, ma znaczyć, że pan Löwenthal, atakowany w kwestyi „Doniesień osobistych“, nawet przez swoich współwyznawców, wypiera się, nawet przed nimi, tego proceduru. Ponieważ przeto pan Löwenthal, umywając od tej sprawy ręce, chce widocznie powiedzieć to, co nam mówią nieraz różne pisma żydowskie: „my żydzi jesteśmy moralni i niewinni — nie-moralni i winni są polacy“; — a ponieważ znowu wiadomo jest, iż pan Olszewski może robić w „Kuryerze“ to tylko na co mu p. Löwenthal pozwoli, — przeto nie pozostaje nam, jak raz jeszcze zainterpelować podpisującego „Kuryer“ i moralnie przed publicznością odpowiedzialnego zastępcę p. Löwenthala, p. Pietkiewicza (Pług): co on mianowicie o haniebnem tem stręczycielstwie sądzi i czy — jak to, wykrętnie, acz ubocznie tylko, wskazuje p. Löwenthal — z niem się istotnie solidaryzuje? Co na to pan Pług, — katolik, zachowawca — że pismo, na którym, bądź co bądź, kładzie on swój podpis, że pismo to mówimy, obrażając święte i drogie nam uczucia, drwi sobie publicznie z świętości Sakramentu i z wszelkich zasad moralności publicznej?... Czekamy odpowiedzi i wyjaśnienia tej hańbiącej dziennikarstwo sprawy, — nie ze strony niedojrzałych i lekkomyślnych reporterów... ale czekamy od człowieka poważniejszego i w dodatku człowieka którego imię było, przez długi czas, w literaturze polskiej szanowane.

Tymczasem jeszcze słówko. Cokolwiek bądź interesowani w sprawie tej, bezwstydni jej obrońcy, powiedziechy mogli, — niechaj wiedzą przynajmniej iż ogół nasz — ogół polski — nie znikczemniał i nie upadł tak nisko, iżby nawet taką robotę „pokłaków moźszesowych“ i im... oddanych — ich „ludzi“ wspierał własnym groszem. My przynajmniej wierzyć temu nie chcemy. Nie chcemy wierzyć, iżby znalazł się chociaż jeden ucziwy, chrześcijański dom polski, któryby, w formie prenumeraty, płacił za to, że pod jego dach wprowadza ktoś zgUILIZNĄ i demoralizację, że za jego własne pieniądze bezczęści jego świętości, — ogłaszając schadzki miłosne nawet w jego kościołach! Byłaby to ohyd a storko wstrętniejsza od tej nawet, jaką p. Löwenthal w swym organie, w artykułach wstępnych i „odprawach“ zaleca. Wierzymy więc raczej w to, cośmy już zaznaczyli poprzednio, że przyjdzie czas, może nawet nie tak daleki, w którym jedyną „sferą“, gdzie Kuryer Warszawski cieszyć się będzie „poczytnością“, będą domy publiczne i zdemoralizowany, a korzystający dziś głównie z „oślej łąki“ — półświatek.

Nie przez „zawiść konkurencyjną“ (!) jak to pan Olszewski, w swojej mądrej „odprawie“ obwieścił światu, ale przez miłość tego, co nietylko w naszym, lecz w każdym społeczeństwie szczerze chrześcijańskim szanowaniem i czczonem być powinno, życzymy organowi pana Löwenthala takiej... karyery ostatecznej — z całego serca.

Ś. p. Władysław Taczanowski. W tych dniach z szeregu prawdziwych uczonych naszych, ubył znowu jeden, a w tym uczonym straciliśmy zarazem prawego, szlachetnego człowieka i obywatela. Ś. p. Władysław Taczanowski, znakomity znawca i badacz fauny krajowej, kustosz gabinetu zoologicznego b. Szkoły Głównej a następnie uniwersytetu warszawskiego, zmarł w Warszawie, pozostawiając po sobie żal szczerzy. Urodzony w roku 1819, ś. p. Władysław od najmłodszych lat objawiał szczególne zamiłowanie do pracy, której następnie życie całe poświęcił. Przez lat kilkanaście nieboszczyk porządkował zbiory prywatne; w roku 1854 objął posadę t. z. konserwatora muzeum rządu gubernialnego w Radomiu, a w roku następnym powołany na adjunkta gabinetu zoologicznego w Warszawie, pozostał przy nim jako kustosz już do końca życia. Tutaj też znakomity badacz, przez ukłasyfikowanie i uzupełnienie zbiorów ornitologicznych położył niezapomnianą zasługę. Członek wielu towarzystw naukowych zagranicznych, ś. p. Taczanowski brał w trudach tychże towarzystw zawsze chętny udział, a równocześnie wzbogacał też i literaturę ojczystą licznymi dziełami z zakresu swojej specjalności. Między innymi zmarły, niezmordowany pracownik pozostawił po sobie: „Spis ptaków gub. Lubelskiej“ — „Spis zwierząt ssących gubernii Lubelskiej“ — „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim“ — „Ptaki krajowe“ — „Spis pajaków zebranych w okolicach

Warszawy — „Wiadomość o nietoperzach w dolinie Ojcowskiej“ — i w innych.

Cześć pamięci szlachetnego człowieka i męża oddanego rzeczywistej nauce!

O zbrodniczych nadużyciach felcerów żydów pisaliśmy już w swoim czasie (zob. Nr. 28 „Roli“ z roku 1888) obszerniej; a musiało to być prawdą, skoro ani „Izraelita“, ani „Kuryerek Warszawski“, ani żadne inne pismo żydowskie, podanym faktom nie zaprzeczyło. Obecnie do tej sprawy, ważniejszej o wiele, niżby to pozornie wydawać się mogło, przybysza świeże wymowny i boleśnie przekonujący komentarz.

Oto bowiem co pisze korespondent z Ożarowa do „Gazety Radomskiej“:

„Prawdziwą plagą i nieszczęściem w małych miasteczkach i osadach są felcerzy żydzi, wyzyskujący ciemną i ubogą ludność, podkopujący byt i pracę lekarzy, zmuszonych osiadać na prowincyi. Egzystencya lekarza w małym miasteczku lub osadzie z powodu brutalstwa i niegodziwego postępowania felcerów-żydów jest niemożliwą.

„Zuchwalstwo to felcerów-żydów w Ożarowie doprowadziło ich do zbrodni, której ofiarą padł zdolny lekarz i zacny człowiek, dr. Aleksander Kamiński.

„Jeden z tej zbrodniczej szajki wyzyskiwaczy pod pozorem choroby dziecka zaprasza d-ra Kamińskiego do siebie, napada na niego z paru innymi, obezwładnia i ogłusza kilkoma uderzeniami w głowę.

„Gdy dr. K. utracił chwilowo przytomność, felcerów, otworzył mu usta i nalał płynu, który w następstwie wywołał obłąkanie!

„Chorego d-ra K. pierwsiastkowo odwieziono do szpitala w Opatowie a ztąd, zgodnie z opinią d-ra Malhoma'a, do Warszawy.

„Do popełnienia zbrodni popchnęła felcera owego, zemsta, za wykrzycie przez d-ra K. nadużyć leczniczych, popełnianych bez przery.

„Wobec faktu tego, wobec tej zbrodni, wołającej o wymiar sprawiedliwości, wobec bezustannych nadużyć felcerów-żydów, wydział lekarski w Radomiu odnieść się ma do departamentu lekarskiego w Petersburgu o wskazanie środków ukrócenia złego, grożącego nawet życiu lekarzy na prowincyi.

„Dałby Bóg—dodajmy ze swej stroły—aby szczęśliwa myśl radomskiego wydziału lekarskiego zwrócenia się z przedstawieniem do właściwej władzy, odniosła jak najrychlej pożądany skutek...
B.“

Z prasy. „Tygodnik Ilustrowany“ dał w ostatnim numerze, starannie wykonane i odbite portrety czterech nowo-prekonizowanych Biskupów. Toż samo pismo pomieszcza nader interesujące „Listy do Józefa Bohdana Zaleskiego“.

Kierunek „Przeglądu Pedagogicznego“ po ustąpieniu, pracowitego i zasłużonego pedagoga, p. Floryana Łagowskiego, objął znany pozytywista p. Wł. Dawid, czyli właściwie państwo Dawidowie. Między bowiem członkami „komitetu redakcyjnego“ figuruje także żona p. Dawida—z domu p. Szczawińska zwolenniczka—jak się to z pierwszego zaraz jej „artykułu“ okazuje—zasad wysoce... wolnomyślnych. Tak więc państwo Dawidowie mają społeczeństwu wskazywać kierunek i zasady wychowania młodzieży, ale — o tem potem.

Z teatru i muzyki. Wielu artystów teatru warszawskiego otrzymało podwyższenie pensyi; niektórzy otrzymali podwyżkę w stosunku 50% dotychczas pobieranej płacy, inni mniej, niektórym zaś, oprócz pensyi, podwyższono także i feu.

Na scenie teatru Wielkiego ma być wkrótce wznowioną fantazyja Szekspira p. t. „Sen nocy letniej“.

P. Maurycy Bruszewski, tenor, wystąpił w tych dniach w Warszawie, z koncertem własnym, w sali Resuray Obywatelskiej.

Zmarli: S. p. Dr. Franciszek Kobylański, naczelny lekarz szpitala Dzieciątka Jezus—zm. w Warszawie.

Ś. p. Ludwika Leśniewska, autorka ludowa, znana pod pseudonimem Ludki z Myślenie — zm. w Krakowie.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się „Kartę tytułową“ wraz ze „spisem rzeczy“ za rok przeszły, 1889.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

23 Stycznia 1889.

Z tygodnia na tydzień możnaby jedną zwrotkę powtarzać: „w usposobieniu zagranicznych rynków zbożowych nie zaszła żadna zmiana“. I rzeczywiście tak jest, jakkolwiek nawet „specyalne“ sprawozdania giełdowe zapowiadają „pewną zwyżkę cen“.

Na targach warszawskich nie się również nie zmieniło.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.90, średnią 6.50—6.60, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe 5.30—5.40, średnie 5.10—5.20. Owies wyborowy 3.20—3.30, średni 3.00—3.15.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową, 107—109, średnią 100—103, ordynaryjną 95—98 kop. za pud. Żyto

wyborowe 86—88, średnie 84—85, ordynaryjne 78—81. Owies wyborowy 92—95 średni 86—90, ordynaryjny 75—80 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały zeszlotygodniowe.

W Odessie pszenicę sandomierkę białą płacono 90—105 kop. za pud. Żyto 60—73. Owies 80—85, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie wogólności słabe, ceny bez zmiany.

Dostawa bydła na targ prazki ciągle jednakowa, po cenach niezmiennionych.

Na rynkach żywnościowych ceny zwierzyny, przy obfitej dostawie, dość niskie; natomiast nabiół i jaja ciągle drogie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. Hołubiński w Balcie.—W tych dniach odpowiemy listownie; tymczasem za Opłatek, życzenia i za słowa błogosławieństwa, składamy niniejszem Czcigodnemu Księdzu Kanonikowi najgorętszą podziękę. Takie słowa i takie objawy zyczliwości są dla nas najsilniejszą pobudką do wytrwania na trudnej drodze. Wdzięczni więc za nie—szczerze wdzięczni — jesteśmy.

Sz. ks. Jul. Kiliński w Końskowoli i Sz. ks. M. Wroński w Koz... — Za słowa sympatyj i błogosławieństwa—ślemy szczerze: Bóg zapłać!

Sz. ks. Fel. Pluciński, p. Rokiciny w Będkowie.—Na skutek zapytania Szanownego Księdza Dobrodzieja, zakomunikowanego „Winotłoczni warszawskiej“, otrzymaliśmy od jej właściciela, p. Morozowicza, następującą odpowiedź: „Wina moje są bezwarunkowo czyste; a za czystość ich mogę ręczyć i odpowiadać osobicie dlatego, że są one moim własnym wyrobem.“

Sz. ks. R. W... w Nowem Mieście.—Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi; zużytkujemy najchętniej.

Sz. ks. Królak w Kraszewicach.—List z pieniędzmi odebraliśmy z poczty w dniu 18 b. m. Zaraz też żądano przez Szanownego Księdza Dobrodzieja pisma zostały zaprenumerowane.

P. J. Turkull w Witoniu.—Za zyczliwą pamięć i poparcie „Roli“ najszczerze Szanownemu Panu zasłaliśmy dzięki.

P. Stanisław Józefowicz w Odessie.—Oprócz roku 1883-go—wszystkie roczniki dalsze, w niewielkiej bardzo ilości, mogą być jeszcze do nabycia.

P. Jan Kadowski w Mińsku gub.—Reklamacyę Sz. Pana zakomunikowaliśmy bez zwłocznie administracyi „Dziennika dla wszystkich“, która jednak odpowiedziała nam, że przedpłaty na „Dziennik“ wcale nie otrzymała, dodając iż „list może zginął“.

P. Tadeusz Chojcecki w Stawiskach.—List z poczty otrzymaliśmy w dniu 18 b. m., a w dniu 19 „Rola“ została wyeksperydowaną. Co do łaskawie nadesłanej nam pracy, odpowiemy listownie. Tymczasem dziękujemy za nią serdecznie; pełna tendencyi szlachetnej i poglądów świeżych a głębszych, zajęła nas żywo. W każdym razie prosimy o cierpliwość.

P. A. Staszko w Kownie.—Z zarządu Muzeum pszczelniczego otrzymaliśmy zapewnienie, iż żądaną odpowiedź, na którą zostawiliśmy markę, otrzyma sz. pan w tych dniach — wprost od tegoż zarządu. Nie wątpimy że to nastąpi; za zwłokę przepraszamy najmocniej.

P. Zygmunt Garbowiecki w Borszczowce.—Najchętniej, szanowny, dobry panie, czyniąc zadość życzeniu Waszemu, postaramy się o miejsce dla owego chłopca-sieroty, a gdy się znajdzie, nieomieszkanym zawiadomić Was listem. Za dobre słowo—Bóg zapłać!—spełniliśmy wówczas jedynie obowiązek ludzki. Przyjmijcie, sz. panie, serdeczne uściśnienie poczciwej, bratniej dłoni.

P. St. Przedwoj... w Radomiu.—„Koniec świata“ w osobnem wydaniu nie wyjdzie. Za przysłane nam łaskawie numera, dziękujemy uprzejmie.

Panu S. w Warszawie.—Pan Olszewski redaktor organu pana Löwenthala — i w drugiej swej „odprawie“ przedstawił rzecz fałszywie i świadomie mija się z prawdą. Wiedział on i wie bardzo dobrze, jaki był cel pomieszczenia jego listu w „Roli“, — gdyż miał to, równocześnie, najwyraźniej sobie wytłumaczone. Z jednej strony szło tutaj o ujawnienie sposobów jakich względem „Roli“ używają a eni jej przeciwnicy, a z drugiej o wykazanie taktu i uczciwości pana Olszewskiego, który, nie mając co „Roli“ odpowiedzieć publicznie, szkaluje ją pokątnie w rozpisywanych na wsze strony listach prywatnych, za które zresztą mógłby odpowiadać przed kratką... I dopiero wtedy, gdy się pokątnie również dowiedział o posiadaniu przez nas owego listu oszczerczego, wystąpił z swą naiwną „odprawą“. Kto zaś, czy i jaki żyd lub nie żyd, nadużył podpisu pana K... na którego pan Ol. „jakby dla silniejszego jeszcze zdokumentowania owego swego taktu i uczciwości“ — to dla nas jest już rzeczą zupełnie obojętną. Takich bowiem zuchów, którzy na „Rola“ wymyślaliby z zapłotu, lub podszywają się pod nazwiska cudze — znalazłoby się niezawodnie setki, jeżeli nie tysiące.

REKLAMY

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-8.)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

polecia wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowoniecznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-3)

FIRANKI białe i kremowe w najświeższych wzorach.

DYWANY najrozmaitsze, **Serwety, Chodniki, Koldry, Dery** i t. p. **UTRECHTY** gniecione i gładkie, **Coteliny** jedwabne, **Welny, Juty** i **Kretony**.

Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do **Głównego Składu Dywanów** i takowe poleca w cenach najniższych.

Giełżyński Piotr

Warszawa, Marszałkowska 137.

(71-52 3)

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO
Nowy-Swiat 52 Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. w Warszawie.

26-12-10



Bielańska Nr. 9.
Hotel Paryski.

Józef Świątkowski
SZEWC,

poleca wybór obuwia Damskiego,
Męzkiego i Dziecinnego.

Ceny umiarkowane.

(110-6-1)

DYREKCJA

Fabryki Octu Zbożowego w Warszawie,

Przedokopowa Nr. 36, Telefonu 505.

ma zaszczyt zawiadomić, że z d. 15 Stycznia 1890 r. wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo odbywać się będzie oprócz w Fabryce tylko w Kantorze wyłącznej sprzedaży Octu zbożowego, ulica Chłodna Nr. 64, Telefonu 477, detailcznie zaś Ocet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych Składach Aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p., tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm które tylko ocet zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takowej, wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podana zostanie.

Ocet zbożowy jest najzupełniej czystym wytworem z wina zbożowego, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu, i jako taki rzeczywiście jest jedynie najzdrowszym, najlepszym a przytem i najtańszym

OCTEM SPOŻYWCZYM.

Ocet zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu Numerach, a mianowicie: № 0, 1, 2, 3, kuchenny, № 4 i 6, stołowy, № 8, najmocniejszy, konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 50, 40, 25 i 13 garncy zawartości.

Ażeby dać możność p. p. konsumentom przekonania się o dobroci oryginalnego Octu zbożowego, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków Octu № 4, 6 i 8, także w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki opatrzone są kapslami i etykietami z zarejestrowaną marką fabryczną, za dobroć więc i czystość tych tylko octów, bez żadnych zastrzeżeń, odpowiedzialni jesteśmy.

(111-3-1)

Dyrekcja Fabryki Octu Zbożowego.

Ogłoszenie — nowe dzieła:

Ks. **KITKIEWICZA**

KONFERENCYE

ze stanowiska Liturgiczno-społecznego

w liczbie 4-oh,

mianowicie: 1) o stworzeniu wszechświata i królestwie łaski w Sakramentach; 2) o modlitwie z Breviarza, jako hold wznoszący się do Stwórcy od świata całego; 3) o bezżeństwie księży katolickich, a małżeństwie osób świeckich; 4) o ofierze Mszy S-tej figurowanej krwawymi ofiarami Starego Zakonu. — Kraków.

Cena niżona kop. 75.

Muzyka Kościelna (z nut literalnych)

zawierająca w sobie 6 mszy do grania na organach, ze śpiewem i bez śpiewu (3 światłe i 3 żałobne), przez Ks. Galicza. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

Pytania Katechizmowe

na które każdy chrześcianin-katolik z łatwością odpowiedzieć powinien — czyli program rzeczy niezbędnych do wiadości i wierzenia, przez Ks. Galicza. Wilno. Cena kop. 12. (95-3-1)

ŚPIEWY CHÓRALNE

KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO

zebrane

z Zabytków Muzyki Religijnej Polskiej z XVI i XVII wieku

przez

Aleksandra Polińskiego.

Nuty do śpiewu na cztery głosy

z objaśniającemi wykonanie informacyami.

Cena egzempl. kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi *Echa Muzycznego* (Senatorska 26). (112-6-1)

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorowie „Roll“ po wyjątkowo zużonej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki.. (115-6-1)

Ktoby miał do sprzedania

MAJATEK ZIEMSKI

w cenie najwyższej 20,000 rubli — położony w gubernii Piotrkowskiej, Kieleckiej, Radomskiej lub Lubelskiej, zechce po adres osoby czyniącej ogłoszenie niniejsze, zgłosić się do Redakcyi „Roll“ (Nowy-Swiat Nr. 4). (107-3-2)

SZKOŁA RZEMIOSŁ PRAKTYCZNYCH

HELENY PACZOSKIEJ

w Warszawie, — ulica Chmielna Nr. 21,

wykłada następujące przedmioty w zakresie pracy kobiecej wchodzące: Krój sukien systemem francuzkim, Stroje, Haft biały i kolorowy na różnych materiałach. Fryzjerstwo, jako to: czesanie głowy, robienie warkoczy, loków i t. p., Introligatorstwo książkowe i galanterijne, Pończosznictwo, Krawaty i rozmaite wyroby z włóczek. Przyjmują się wszelkie książki do oprawy.

116-6-1

Z dniem 13 Stycznia 1890 roku

otworzyłem przy ulicy **Chmielnej Nr. 10**

KOMISOWO-DETALICZNĄ SPRZEDAŻ

na butelki Win Francuzkich, Włoskich, Hiszpańskich, Reńskich, oryginalnych Koniaków i Likierów z domu **STEIN FRERES** z Bordeaux. Düsseldorfu i Londynu. Wino Czerwone począwszy od Rs. 1. Wino Białe od Rs. 1.35, oryginalny Koniak Rs. 3, 4, 6, 8.

(100-3-2)

Mieczysław Znaniński.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU

zwraca uwagę Szanownej Publiczności na wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej**, mianowicie na **Spirytusy, Cognaki, Araki i Słodkie Wódki** w tejsze fabryce wyrabiane, które dobrocią swą i smakiem przewyższają wszystkie odnośne gatunki dotychczas w handlu rozpowszechnione.

Oprócz składu hurtowego przy fabryce, Towarzystwo urządziło sklepy własne przy ulicach: **Elektoralnej Nr. 6, Freta Nr. 31, Miodowej Nr. 3, Nalewki Nr. 30, Nowy-Swiat Nr. 37** w których wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej** są sprzedawane podług cenników tamże znajdujących się. Oprócz tego wszystkie pierwszorzędne sklepy kolonialne, handle win, restauracye, i sklepy wódek w wyroby **Rektyfikacyi Warszawskiej** się zaopatrzyły.

22-8-8

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
i Główny Skład Aparatów Kościelnych

P. BITSCHANA

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51 (574).

Poleca najtaniej: **Stacye Męki Pańskiej** w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, **Transparenta Chrystusa Pana** w grobie, **Figury rzeźbione** z drzewa: **Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa Pana do grobu, Rozpięcia Chrystusa do krzyży** od 3 cali do naturalnej wielkości, **Figurki do żłobka (Jasełka)** i **Św. Pańskich**, wszystkie wykończane kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowanej, papier maché, terrakoty i metalowe. **Feretryony procesyjne, Dzwonki akordowo-harmonijne, Żelaza do pieczenia opłatków, Medaliki i Obrazki** na pamiątkę przyjęcia 1-ej Komuni Ś-tej, **Zyrandole, Lichtarze, Lampiarze, Świeczniki, Zacheuszki** i t. p. przedmiota. (91-4-3)

SZKOŁA RZEMIOŚL DLA KOBIET

Z. Kowalewskiej

w Warszawie, — ulica Długa Nr. 18.

wykłada naukę kroju sukien najlepszą metodą francuską z praktyczną nauką szycia i upinania, Bielizny, Znaczenia, Haftu, Strojów, Introligatorstwa, Koronkarstwa, Malowania na porcelanie i atlasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heliominiatury, Retuszery i wszelkie roboty kobiece.

Wykład uzdolnionych specjalistek. Wydaje patenta.

117-5-1



(64-24-20)

SKŁAD WIN J. LIJEWSKIEGO i S^{KI}

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

93-16-5



(84-52-20)

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,
na składzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom
Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

Binokle, Okulary, Lorynetki i Termometry

o 25 0/10 taniej
U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacye. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

82-6-5

19-52-22

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia
Damskiego, Męskiego i Dziecięc-
nego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
.Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

SKŁAD PIWA

ROMUALDA LENARTOWICZA

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście 54, obok Karmelitów.

Poleca wyborowe gatunki, których wyłączną sprzedaż posiada, a mianowicie
Oryginalne **Pilzeńskie kuracyjne**, z Pilzna w Czechach.
" **Culmbachskie** z Culmbach w Bawaryi.
" **Bok Okocimskie** z Okocima w Galicyi.

oraz
Porter z Browaru Nethersob & Comp w Petersburgu.
" **Mołczanowa** w Puławach.

Telefonu Nr. 108.

Praktykując przez lat dziesięć w Warszawie i zagranicą,
OTWORZYŁEM

FABRYKĘ ROBÓT KOŚCIELNYCH

w Warszawie

ulica Bielańska № 3, hotel Lipski.

Polecam się WW. Proboszczom z budową nowych Ołtarzy we wszystkich stylach, odnawianie starych Ołtarzy, jako i Obrazów zniszczonych, za ceny jak najniższe.

Feretryony gotowe, Chrzcizelnica i Cyborjum w stylu korynckim jest do nabycia.

(74-3-2)

Z uszanowaniem **Ryszard Słotnicki.**



Główny Skład Hurtowy



ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Tłomackie Nr. 600^{a. b.}

poleca:

Tkaninę z dżutu 39 $\frac{1}{2}$ " ang. szeroką od 9 $\frac{1}{4}$ kop. za arszyn, jako najpo-
datniejszy materiał opakunkowy.

Worki z dżutu i z dżutu ze lnem, we wszelkich wielkościach i gatun-
kach do przewozu: mączki cukrowej, cukru w kostkach, zboża,
mąki, soli i t. p. oraz wańtuchy dżutowe, dżutowe ze lnem i czysto
lniane na wełnę i chmiel.

(114-3-1)

WINDO

Nowa i nieznaną zupełnie u nas gałąź przemysłu
Wino tłoczone na miejscu w Warszawie.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych kon-
sumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych
badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymie-
szek farb i spirytusu i jako takie, zaleca się dla chorych i obsługi kościelnej.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(109-8-1)

R. Morozowicz.

SKŁAD FABRYCZNY ĆMIELÓW,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 40, wprost Hotelu Europejskiego,

poleca wielki wybór porcelany białej i kolorowej, jako to:

SERWISY stołowe, Serwisy do kawy i herbaty, Garnitury do mycia,
Doniczki do kwiatów, Wazony, przybory apteczne i chemiczne, Pianki do
baterij elektrycznych, Szkło stołowe, Piece kaflowe i majolikowe, Cegłę
ogniotrwałą, Naczynia kamienne.

Ceny fabryczne.

Serwisy stołowe na 12 osób, ozdobnie malowane, od rs. 50.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

(73-13-3)

TAPICERNIA WŁASNA.

Warszawska
Olejarnia Parowa
 HOŻA 11.

Poleca: **Oliwe**,
 oraz wszelkiego
 rodzaju **Oleje**,
 roślinne i mine-
 ralne dla po-
 trzeb techniki
 i przemysłu.

91-56-19

Specjalność Koniaki kuracyjne.

Marszałkowska Nr. 131.

A. KUŁAKOWSKI

Hurtowy i detaliczny skład
WIN, LIKIERÓW, KONIAKÓW
 kuracyjnych i Porteru.

Telefonu Nr. 252.

poleca znane ze swej dobroci, czyste, naturalne wina:
 Węgierskie, Francuskie, Renskie, Hiszpańskie,
 po cenach hurtowych.

Po zwinięciu sklepu frontowego, sprzedaż hurtowa
 i detaliczna odbywa się w kantorze mieszczącym się
 w podwórzu w tymże samym domu, ul. Marszałkow-
 ska Nr. 131. (27-10 5)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Pracownia Ubiorów Męzkich
M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa
 wchodzące a także reperacye, odprasowywania, poprawki
 nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wy-
 konywa jak najszybciej podług najświetniejszych żurnali i
 możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu
 w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-44

4 Medale Srebrne 4
 2 Wielkie Srebrne Medale z Wystaw krajowych 2

Specjalna Fabryka Wyrobów Ornamentacyjnych Żelaznych Kutych
F. Szewczykowskiego
 w Warszawie, ulica Wolska Nr. 46.

Poleca: Kraty, Bramy, Balkony, Drzwi żelazne i ogniotrwałe, Schody, Ba-
 lustrady, Podjazdy, Konstrukcyje dachowe, Altany, Werendy, Markizy
 sklepowe, Urządzenia stajenne, Żłoby, Kosze, Przegrody, Filary, Wieszadła,
 Kubły, Wentylatory, Ogrodzenia do ogrodów, Drzwi, Krzyże, Ławki,
 Kroksztyny, Schodki, Żyrandole, Latarnie, Świeczniki, Kandelabry, Lich-
 tarze, Lampy, Wyroby galanteryjne, Okucia do drzwi i okien, — oraz
 przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, podług wła-
 snych lub przedstawionych rysunków (36-6-5)

ZAKŁAD STOLARSKI
Ferdynanda Braun
 Leszno Nr. 20
 obok kościoła Ewang.-Reform. — w Warszawie.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące po
 cenach umiarkowanych. (43-10-7)

Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej
 i Wyprawek Dziecinnych
J. CHEŁSTOWSKI
 W WARSZAWIE
 Nr. 4. Czysta Nr. 4.

56 6-4

FABRYKA RĘKAWICZEK
J. BILLIOU

Czysta Nr. 6, w Warszawie.
 Egzystuje od lat dwudziestu sześciu,
 posiada na składzie zawsze znaczny asortyment towarów rękaw-
 wicznych w gatunkach wyborowych, obstalunki wykonywają
 się pospiesznie, tak detaliczne jako też hurtowe.

102-5-2

Rowery od rs. 125 do 250.
 Bicykle od rs. 100 do 220.
 Używane welocypedy od rs. 50.

F. DRECHSLER WARSZAWA
 Leszno 14.

11-10-6

Odlewnia Bronzów
 i Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska
ŁUDWIKA PYROWICZA
 W WARSZAWIE
 Wileza Nr. 57.

Przyjmuje obstalunki na **Figury, Busty, Plasko-
 rzeźby** oraz roboty giserskie i bronzownicze, odlewy metalo-
 we i sztuczkowe z mosiądzu, brązu, cynku, srebra i innych
 metali po niskich cenach. (16-6-6)

Hurtowy Skład Herbaty Kiachtyńskiej
W. Gorochowa
 w Warszawie, Marszałkowska 117.

poleca: świeżo otrzymaną, **wyborową Herbatę**, po rs 1 kop.
 66 i rs. 2 kop. 16 za funt. — Kupujący jednorazowo 10 funtów, otrzyma
 1 funt jako rabat. — Handlującym większy rabat. (12-6-6)

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO
A. Chmurkowskiej



w Warszawie
 ul. Nowo-Senatorska Nr. 6, wprost Filarów Teatralnych.

4-10-5

Magazyn Konfekcyi Damskiej
A. ŁOJEWSKIEJ
 Bracka Nr. 10.

poleca Okrycia syberyjowe, pluszowe, Szuby na wacie i futrach, Mufki,
 Boa, Czapeczki futrzane, fantazyjne, — oraz przyjmuje obstalunki na po-
 wyższe rzeczy. — Posiada na składzie wielki wybór towarów krajowych
 zagranicznych, od cen najniższych. (40-10-8)

Magazyn Obuwia Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego
A. SOBOLEWSKI
 w Warszawie, Bielańska № 5.

Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.
 Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przy-
 jmuje wszelkie obstalunki.
 Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.
CENY PRZYSTĘPNE.

105-26-2

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

49-52-4

WIADOMOŚĆ

Dla Szanownego Duchowieństwa

„Księgarnia Krajowa“ ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownego Duchowieństwa, iż przygotowała znaczny wybór książeczek do nabożeństwa, obrazów, obrazków, medalików, krzyżyków i wiele innych przedmiotów stosownych na podarki koładowe dla dzieci.

Ceny niskie. Wybór wielki.

Adres: Księgarnia Krajowa w Warszawie,
 Krakowskie-Przedmieście № 43. (75-3-3)

MAGAZYN BIELIZNY

L. BYSTRZANOWSKIEGO

Ś-to Krzyżka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Świata

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską, damską, kaftany wełniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienie z prowincyi załatwia spiesznie za zaliczeniem pocztowem.

47-6-6

FABRYKA
 Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**

Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami:—na ostatnich trzech Medale Złote.

(59-26-4)

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH

JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5

W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperacyi i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.

103-7-2

Nowo-otworzona

RESTAURACJA KRAKOWSKA

Róg Saskiego Placu 5 i Królewskiej 6

poleca: **Śniadania, Obiady i Kolacye**, z najświeższej prowizyi i na świeżem maśle, przez pierwszorzędnych kuchmistrzów przyrządzane — po cenach umiarkowanych.

Wszelkie napoje firm pierwszorzędnych. (15-6-6)

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33

drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-3)

NA CZASIE.

87-52-31

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśełam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustannie i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
 Warszawa,—Królewska 39.

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

W DRZEWIE

ANTONIEGO PANASIUKA

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonywa Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucyfiksy, Feretrony, Rzurekcy i t. p. (63-18-12)

100 ODBITEK 100

z jednego oryginału otrzymuje się przez użycie

HEKTOGRAFU

który sprzedaje

NAJTANIEJ

fabryka

62. NOWY-ŚWIAT 62.

Atrament, blachy, podkłady i masa do odnawiania hektografów po cenach najniższych.

Zamówienia na prowincję wysyłają się za zaliczeniem pocztowem. (101-2-2)

Hektografy od 50 kop. do 20 rs.

Hektografy od 50 kop. do 20 rs.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (72-13-3)

Polecam Szanownej Publiczności magazyn mój przeniesiony z ulicy Senatorskiej 19 na **Niecałą 12** (sklep po p. p. Fałęckim i Synie), który nadal istnieć będzie pod firmą;

„Manufaktura Krajowa“

C. LESKI i S-ka,

a który zaopatrzyliśmy bogato we wszelkie nowości sezonowe, jako to: Staniki trykotowe „JERSEY“ w najlepszych fasonach (od 3 rubli), oraz wielki zapas modnych fryzek (od 6 kop. łok.) z francuzkich kreplisów, koronek i muślinów, jakoteż i wolantów (balayeuses), halek (jupons) i t. p. przedmiotów toalety damskiej.

A. BROCHOCKI.

98-3-3

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-10)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ zakietowe „ „	20.—
Burki Sławuckie	18.—

Centralny Skład WIN ZAKAUKAZSKICH

Bielańska 1

poleca: dobre i czyste wina po cenach niskich od 30 kop. za butelkę. Przy większych obstalunkach 10, 15 i 20 procent rabatu. (8-5-4)



Rs. 10.



Gruntowna nauka krojów sukien damskich. Panie przyjmują się z mieszkaniem.

Najpierwsza i największa w Warszawie, istniejąca od r. 1865-go Specjalna Szkoła krojów i kompletnego wykończenia sukien i okryć damskich A. Gałęckiej,

1-sza dawniej Krakowskie-Przedmieście, zatwierdzona przez Wyższą Władzę 1886-go roku, obecnie Podwale Nr. 10 od Zygmunta. Szkoła 3-cia mieszcząca się dawniej przy ulicy Wilezkiej, od Nowego Roku na nowo otworzoną została na ulicy Marszałkowskiej № 73. 2-ga w Wilnie Gubernatorska dom Powstańskich, w których wykładane są nauki podług krojów paryżkich, METODĄ A. GAŁECKIEJ bez wszelkich gmatwanin, linijek krojowych, numerowanych, 38 mierników i t. p., zbyt drobiazgowych obliczeń, nader utrudniających naukę i dla wielu osób zupełnie niedostępną, lecz wprost z centymetru, za co też, w konkursie kroju na Wystawie Pracy Kobiet r. b. jedynie tylko Aniela Gałęcka z córką Pelagią, zostały zaszczycone wyższem uznaniem, to jest medalami, za doskonały krój Metodą własną na sposób francuzki nadzwyczaj olatwioną i zrozumiałą, a także za dobre i gustowne wykonanie Sukien i Okryć z materiałów przez uczennice w ich Szkołach.

Udzielają nauk kobiety specjalistki, teoretycznie i praktycznie, gdyż w tych przedmiotach, tylko kobieta kobietę nauczy i dokładnie zrozumie, pod Zarządem A. Gałęckiej lub jej córki posiadającej dyplom cechowy. — Nauka prowadzona tylko w tym kierunku, daje zapewnienie samostannego bytu, dlatego też uczennice ze Szkół A. Gałęckiej, poszukiwane są na Dyrektorki do pracowni i magazynów, na nauczycielki kroju. Świadczenia wydają się formalne. Na nauki można zapisywać się każdodziennie. Program y wysyłają się franco. Metodę A. Gałęckiej w języku ruskim i polskim można dostać we wszystkich księgarniach.

(77-3-3)

Autorka Metody i właścicielka Szkół A. GAŁECKA.

POLSKI SKŁAD NICI Tylko przy ulicy Hr. Berga Nr. 11.

Przygotował na bieżący sezon zapas pończoch, skarpetek, kaftanów, kamizelek, kamaszy męzkich, damskich i dziecięcych, oraz halek, chustek i koszulek ciepłych.

Wszystko, obok najlepszego gatunku, odznacza się cenami najprzystępniejszymi.

Jersy od rs. 1.50.

29-6-5

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. 75 kop. 15 kop.

30-10-5

Treść numeru: Chleb dla swoich. XIII.—Listy z Galicyi, przez Rolarza, XLIV.—Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.)—Mozajka literacko-artystyczna (d. c.).—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia—W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 10 Нисаря 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)